Nr. 228. Lwów — Czwartek dnia 3 Października. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, naturalnych zgonach, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla teatrów, odczytów i koncertów, spisy składek, oświadczenia o zgubach, znalezieniach przedmiotów i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Kandyda M. — Eustafia
Jutro: św. Franciszka S. — Kodrata
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 6 m. 8
Zachód „ „ 5 m. 28
Długość dnia godzin 11 minut 20
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Walka na Szląsku pruskim.

Rozłam między Polakami a centrum już nastąpił w szląskim przemysłowym obwodzie. Był tam jedyny ogromnie silny łącznik między naszą a niemiecką ludnością, — łącznik religijny, tak potężny, że tłumił wszystkie inne powody do waśni. On właśnie się zerwał — i oto odrazu powstała walka nieubłagana. Ks. kardynał Kopp, zwierzchnik szląskiej dyecezyi, namiętny patryota niemiecki, zakazał niedawno śpiewać w kościołach po polsku, motywując to rozporządzenie tem, że takie śpiewy dają Niemcom powód do demonstracyjnego wychodzenia ze świątyń. Już to ubodło Polaków. Wkrótce potem ks. kardynał objeżdżał swą dyecezyę, przyczem wszędzie przemawiał tylko po niemiecku, polecał proboszczom popierać wędrowny teatr niemiecki, utworzony przez hakatystów, a subwencyonowany przez państwo, w końcu zaś kazał usunąć z kościołów chorągwie, mające na wstęgach polskie napisy. Z tego powodu polskie bractwa kościelne przestały wychodzić ze swemi chorągwiami na spotkanie księdza biskupa. Rozłam zarysował się bardzo wyraźnie i nie było zażegnane przez duchowieństwo. Przeciwnie, dwustu proboszczów przystąpiło do stowarzyszenia krzewienia niemczyzny, czyli po prostu do hakaty. Wprawdzie na zjeździe członków tego stowarzyszenia w Hucie Królewskiej, kiedy zorganizowano szląski oddział tego związku, orzeczono, że bynajmniej nie chodzi o wynaradawianie Szlązaków, lecz jedynie o popieranie cywilizacyi, która temu krajowi przyświeca od lat siedmiuset, niemniej jednak w innych licznych uchwałach zaznaczono hakatystyczne dążności. I tak, potępiono pisma polskie: *Katolika* i *Dziennik Szląski*, chociaż one są na wskroś katolickie, i zamianowano prelegentów, którzy będą objeżdżali wszystkie miejscowości z mowami antipolskiemi. Taki prelegent p. Marks rzekł w Górnych Hejdukach, że „do Niemiec wtedy dopiero zawita upragniony pokój, gdy polskość będzie wytępiona do szczętu". Inny prelegent, dr. Heising, dowodził w Gliwicach, że kto uważa się za poddanego króla pruskiego, ten powinien wiedzieć, że jest nieprzyzwoitością uważać się za Polaka.

Wszystko to razem wytworzyło rozgoryczenie wśród naszej ludności. Odsunęła się ona od duchowieństwa, które dotąd nią kierowało. Prawdopodobnie podczas przyszłych wyborów do sejmu i parlamentu nie przejdą kandydaci centrum, co przewiduje nietylko hakatystyczna *Schlesische Ztg.*, ale nawet organ ks. Koppa *Volks-Ztg.* Jest jednak jeszcze inne, a nader charakterystyczne następstwo tego rozłamu, który powstał wskutek niemieckiego zapału ks. biskupa Koppa. Oto, protestancki związek Gustawa Adolfa wysłał na Szląsk swoich misyonarzy, pastorów, którzy rozdają polskie biblie, przemawiają do zgromadzonych po polsku, narady kończą modlitwą i śpiewem polskim. Pruskie władze nie przeszkadzają tym wiecom; na każdym z nich są assesorowie wysłani przez landratów i żandarmi — i z [illegible] spokojem słuchają polskich przemówień. Oczywiście, rząd protegując tę luterską propagandę, zaszczepianą na gruncie głęboko [illegible] „Los von Rom" tak samo w Austryi, jak w krajach pod pruskim rządem wesprzeć germanizacyę. W Poznańskiem już wie o tem duchowieństwo katolickie i [illegible] walk narodowych. Zapewne ks. kardynałowi Koppowi także niebawem otworzą się oczy, oby tylko nie zapóźno.

Sprawa o Koweit.

Jak lat temu siedmdziesiąt kilka jeden niby-przypadkowy wystrzał armatni doprowadził do boju pod Nawarynem, w którym zniszczono flotę turecką, poczem zaczęła się wojna o niepodległość Grecyi — tak teraz lada „niepodziewany wypadek", jeden z tych, które lord Beaconsfield nazwał „godnymi ubolewania, ale godnymi także wyzyskania", może się zdarzyć w zatoce Perskiej. Zgromadziła się tam silna eskadra angielska i wciąż nowe pancerniki Wielkiej Brytanii przybywają z niedalekich portów indyjskich; są tam wojenne okręty rosyjskie, francuskie i niemieckie, są naturalnie tureckie, a na wybrzeżu stanęło 30.000 wojska sułtańskiego pod dowództwem Edhema-baszy, który podczas ostatniej wojny z Grecyą zdobył sławę dzielnego wodza. Powodem tego nagromadzenia sił wojennych w zatoce Perskiej jest sprawa portu Koweit, podobno najlepszego na świecie, a ogromnie ważnego na oceanie Indyjskim, który dyplomaci nazywają „przyszłym salonem świata".

Koweit leży na wybrzeżu arabskiem i tylko nominalnie należy do Turcyi, zupełnie jak Egipt, Trypolis lub Tunis, w rzeczywistości zaś posiada swojego szeika, który składa hołd sułtanowi, ale bierze subwencyę od Anglii i zawsze spełnia jej rozkazy. Niemcy, otrzymawszy koncesyę na kolej od Skutari (naprzeciwko Konstantynopola) do Bagdadu z przedłużeniem jej do Basory nad zatoką Perską, przekonali się tego lata, iż Basora będzie złym portem i postanowili zmienić trasę kolei w ten sposób, żeby szyny dobiegały do Koweitu, o sto kilometrów bardziej ku południowi. Sułtan zgodził się na to, lecz zaprotestowali szeikowie arabscy, dowodząc, że [illegible] Ibn-Raszyd powstał przeciw Turcyi, ogłosił się królem arabskim, ale był rozbity przez Edhem-baszę. To zwycięstwo wojsk ottomańskich nie przywróciło jednak spokoju, szeikowie nie ulękli się przed sułtanem, ruchawka nie ustała, co przypisywano wpływom angielskim, ale jakim [illegible] na to nie było. Dopiero teraz się okazało, że istotnie w kwestyi zatoki Perskiej stoją po stronie tureckiej Niemcy, Rosya, zaś i Francya, po stronie zaś szeików, czyli właściwie po swojej stronie, stoi Wielka Brytania. Z Konstantynopola [illegible] Edhemowi-baszy, aby zajął port Koweit i ułatwił Niemcom budowę kolei do tego miasta. Szeik tymczasem natychmiast zaczął zbroić. A kiedy Edhem-basza stanął z wojskiem swem w Basorze, aby stamtąd rozpocząć atak na Koweit, wnet do tego portu wpłynęła angielska eskadra. Gdy to się stało, zaczęły przybywać statki rosyjskie, niemieckie i francuskie — i wszystkie one zarzuciły swe kotwice przed Koweitem, szeregując się razem, w oddaleniu od eskadry angielskiej, [illegible] wciąż nowych pancerników, wyruszających z Indyi. I tak w tej chwili zgromadziła tam Anglia 17 bojowych okrętów, — więcej ich jest, niż wszystkich razem po przeciwnej stronie. Żadne mocarstwo nie mówi, po co wysłało tam swoje pancerniki, a gdyby ktoś o to zapytał, [illegible] Koweitu z tureckiemi [illegible], przeto każde mocarstwo musi być w pogotowiu do obrony swych poddanych, chociaż ich zresztą tam niema; wszyscy jednak dobrze rozumieją, że o Koweit może się powtórzyć „wypadek godny ubolewania". Wobec tego Edhem-basza nie rusza się z Basory, czeka rozkazów z Konstantynopola, [illegible] sprawami. Tak nagromadzenie wielkiej liczby angielskich pancerników wstrzymuje kroki nieprzyjacielskie Turcyi przeciw szeikowi Koweitu, usprawiedliwiając powtarzany dziś często aforyzm, że „wojsko jest rękojmią pokoju".

Kwestya ceł a romansiki dziennikarskie.

Piszą nam z Wiednia, 1 października:

W walce przeciwko zapowiedzianym, nowym taryfom cłowym Niemiec, Węgrzy maszerują na czele. Niedawno temu hr. Wojciech Apponyi w mowie, wygłoszonej przed swymi wyborcami, bardzo dobitnie potępił znany projekt cłowy niemiecki i dodał, że rozpoczęta w ten sposób walka ekonomiczna musi oddziałać niepomyślnie na polityczne związki obu cesarstw. Teraz także prezes gabinetu węgierskiego Szell występuje w jaskrawem oświetleniu dziennikarskiem jako wojownik przeciwko niemieckiemu agraryzmowi. Jeden z peszteńskich dzienników à sensation *Budapesti Hirlap* ogłosił przedwczoraj pod formą korespondencyi berlińskiej rzekome wynurzenia pewnego tamtejszego „wtajemniczonego" polityka, który zapewnia, że p. Szell w drodze dyplomatycznej oznajmił otwarcie, że na podstawie znanego projektu cłowego nie mógłby zawrzeć traktatu handlowego z Niemcami i podniósł niebezpieczne polityczne konsekwencye wojny ekonomicznej. Wreszcie ów polityk berliński napomknął, że p. Szell jest zdolny obronić nietylko ekonomicznych interesów Austro-Węgier, „lecz także dopomódz trochę p. Bülowowi", to znaczy: wzmocnić swemi protestacyami przeciwko projektowi cłowemu pozycyę kanclerza Bülowa wobec niemieckich agraryuszy!

Te rewelacye berlińskie o „dyplomatycznych" wynurzeniach prezesa gabinetu węgierskiego noszą wyraźną cechę romansiku dziennikarskiego. Półurzędowy zatem *Magyar Nemzet* pośpieszył zredukować je do faktu, że p. Szell „w zgodzie z ministrem spraw zagranicznych i rządem austryackim nie omieszkał oznajmić rządowi niemieckiemu, że na podstawie ogłoszonego projektu niemieckiego nie moglibyśmy zawrzeć traktatu handlowego". Znaczy to: „enfoncer une porte ouverte" (wywalać drzwi otwarte). Że na podstawie ustanowionych z jednej (niemieckiej) strony taryf minimalnych, nie można zawrzeć traktatu handlowego, to rozumie się samo przez się. Taryfy minimalne, a traktat handlowy — to contradictio in adiecto! Bądź co bądź, także w tem półurzędowem oświetleniu węgierskiem p. Szell występował jako pierwszy i główny obrońca ekonomicznych interesów Austro-Węgier, a dopiero potem maszerują hr. Gołuchowski i p. Koerber. Ta reklama dla p. Szella, obliczona niewątpliwie na wybory węgierskie, została znacznie zredukowana i sprostowana półurzędowem tutejszem oświadczeniem, że rząd wspólny zaraz po ogłoszeniu projektu cłowego oznajmił za pośrednictwem tutejszej ambasady niemieckiej rządowi niemieckiemu swe stanowisko w tej kwestyi, i uczynił to „naturalnie" w porozumieniu z obydwoma prezesami gabinetów. A zatem, jak wypadało, minister wspólny spraw zagranicznych stanął na czele akcyi, zmierzającej do obrony ekonomicznych interesów Austro-Węgier, i to w porozumieniu, jak przepisuje konstytucya, z dwoma równorzędnymi prezesami gabinetów. Według owej reklamy budapeszteńskiej, porządek był taki: 1) Szell, 2) hr. Gołuchowski, 3) p. Koerber; według sprostowania wiedeńskiego, porządek jest taki: 1) hr. Gołuchowski, 2) Szell i Koerber, albo też Koerber i Szell. Reklama zatem znika i pozostaje tylko fakt, o którym i tak nikt nie wątpił, że rząd wspólny natychmiast oznajmił w Berlinie, że na podstawie znanego projektu cłowego nie mógłby przyjść do skutku nowy traktat handlowy, lecz nastałby, jak w r. 1879, stan „wojenny" na tle ceł.

Pozostawała jeszcze kwestya, czy owa berlińsko-peszteńska reklama dla p. Szella miała istotnie wzmocnić także pozycyę kanclerza Bülowa przeciwko agraryuszom? Z opozycyi niemieckiej przeciwko polityce agrarnej, można było domyśleć się tego. Jakoż właśnie ostatniemi dniami rozgłoszono plotki o rzekomych oświadczeniach cesarza Wilhelma i kanclerza Bülowa przeciwko znanemu projektowi celnemu. W zestawieniu z temi plotkami mogło się wydawać, że dobitne podniesienie austryacko-węgierskich protestów przeciwko owemu projektowi miało także wzmocnić pozycyę hr. Bülowa przeciwko pożądliwości agraryuszów. Ale dziś *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* oświadcza krótko a węzłowato, że rzekomy „wysoki urzędnik niemiecki", któremu p. Bülow niby-to oznajmił zamiar zaproponowania rewizyi projektu cłowego, należy do sfery — fantazyi! A zatem p. Bülow nie łaknie pomocy p. Szella przeciwko agraryuszom niemieckim.

Rzecz ma się tak: jeżeli przedstawienie wspólnego ministeryum Austro-Węgier, tudzież opozycya parlamentarna w Niemczech skłonią sejm niemiecki do znacznych zmian znanego projektu cłowego, natenczas będzie możliwem odnowienie traktatu handlowego; jeżeli, pomimo owych protestów, sejm niemiecki uchwali projekt cłowy tel quel, natenczas także Austro-Węgry staną pod znakiem samodzielnej, ochronnej taryfy cłowej i nie będzie traktatu. Fantastyczne romansiki dziennikarskie nie przechylą szali ani w jednym, ani w drugim kierunku. Zresztą warto zaznaczyć, że w te romansiki bawią się wyłącznie liberalni i „merkantyliści", podczas gdy koła agrarne Austryi traktują tę ważną kwestyę ekonomiczną z należytą powagą.

Miasta wobec noweli o swojszczyźnie.

Uchwalona w roku 1896 nowela do ustawy o swojszczyźnie, stwarzająca zupełnie nowe podstawy nabycia prawa przynależności do gminy, obowiązuje już w całem państwie, podczas gdy aż do roku 1900 nie można było jeszcze korzystać z jej dobrodziejstw. Największem dobrodziejstwem jej jest to, że postanawia ona, iż kto przez lat dziesięć nieprzerwanie przebywa w jakiejś gminie, ten tem samem nabywa przez zasiedzenie prawa przynależności do niej i na wniesione przezeń pisemne podanie musi go tą gmina przyjąć do swego związku. Podanie takie musi zarząd gminy załatwić najpóźniej w ciągu sześciu miesięcy.

Nowela ta wkłada na gminy zwłaszcza wielkomiejskie, ciężkie obowiązki i nieuchronnem następstwem jej będzie w przyszłości ogromne zwiększenie ciężarów, ponoszonych przez gminy miejskie na cele opieki nad ubogimi. Do miast bowiem garnie się mnóstwo biedaków, szukających chleba, skoro zatem tacy biedacy przez sam dziesięcioletni pobyt w gminie nabywają przynależności do niej, przeto jeżeli zachorują, gmina musi płacić za nich koszta leczenia w szpitalu, a jeżeli staną się niezdolni do pracy, gmina musi im dać zaopatrzenie. Nie dziw przeto, że gminy wielkomiejskie przez swoich posłów w Radzie państwa sprzeciwiały się w swoim czasie uchwaleniu owej noweli, gdy jednak Rada państwa mimo to uchwaliła ją, domagają się miasta od rządu natarczywie, aby otworzył im jakieś nowe źródła dochodów, bo bez tego nie podołają one tym nowym wielkim ciężarom i będą musiały zadłużać się. Zwołano nawet dla tej sprawy osobny wielki wiec miast austryackich, na którym reprezentanci wszystkich wielkich miast postanowili prowadzić solidarną akcyę celem wyjednania nowych dochodów dla gmin miejskich.

Tymczasem jednak próbują niektóre zarządy miast we własnym zakresie działania osłabić niebezpieczeństwo tej noweli i utrudnić przyjęcie nowych członków do związku gminnego przez to, że żądają od nich uiszczenia taksy za to przyjęcie. Tego środka chwycił się zarząd miasta Wiednia, zwłaszcza wobec cudzoziemców, którzy w myśl noweli z roku 1896 przez dziesięcioletni nieprzerwany pobyt w jakiejkolwiek gminie państwa austryackiego nabywają prawa przynależności do tej gminy tak samo, jak gdyby byli obywatelami austryackimi. Właśnie jeden tego rodzaju wypadek zajmował Magistrat wiedeński i władze rządowe, a ponieważ władze rządowe zajęły wręcz odmienne stanowisko, niż zarząd gminy Wiednia, przeto sprawa ta oprze się aż o Trybunał administracyjny. Sprawa miała się jak następuje: Niejaki Maurycy Langfelder, cudzoziemiec, zamieszkały od przeszło dziesięciu lat w Wiedniu, wniósł do Magistratu podanie o przyjęcie go do związku gminy. Magistrat odpowiedział mu, że przyjmie go, ale pod warunkiem, że zapłaci taksę 800 koron.

Skutkiem rekursu Langfeldera zniosło namiestnictwo to orzeczenie magistratu, powołując się na to, że w myśl owej noweli z r. 1896 nie wolno pobierać taksy za przyznanie komuś nabytej przezeń przynależności. Gmina Wiednia odwołała się do ministerstwa spraw wewnętrznych, a ono również rozstrzygnęło na niekorzyść gminy, uzasadniając to swoje rozstrzygnięcie tem, iż gminie wolno pobierać taksę jedynie za dobrowolne przyjęcie kogoś do związku gminnego, ale nie za takie, którego odmówić nie można. Gmina odwołała się jeszcze do trybunału administracyjnego, a orzeczenie jego będzie miało zasadniczą ważność dla wszelkich tego rodzaju spraw. Przypuszczać można, że i w trybunale administracyjnym gmina Wiednia także sprawę przegra i że utrwalona zostanie zasada, iż gmina musi przyjąć do swego związku każdego, czy to krajowca, czy cudzoziemca, który przez dziesięć lat bez przerwy mieszka w tej gminie i przez ten czas nie był ciężarem dobroczynności publicznej i że za takie przyjęcie nie można domagać się żadnych opłat.

Na każdy sposób podnieść się godzi, że położenie miast znacznie pogorszyło się skutkiem noweli o swojszczyźnie z r. 1896. Dawniej bowiem tylko ten był członkiem gminy, kogo zarząd jej przyjął, a mógł odmówić przyjęcia, dziś nie wolno mu tego, musi on przyjąć każdego, kto przez dziesięć lat w gminie mieszka i potem ponosić wszystkie ciężary, wynikające ze stosunku przynależności. Dlatego też żądanie miast o otworzenie im nowych źródeł dochodu zasługuje ze wszech miar na uwzględnienie.

Szkoła gospodarska dla kobiet
w Zakopanem.

Jedno z pism krakowskich podaje szczegóły o zakładzie wychowawczym dla kobiet, założonym i wzorowo prowadzonym przez hr. Zamoyską w Zakopanem. Ponieważ instytucya ta, jedyna w tym rodzaju w naszym kraju, ma bardzo doniosłe znaczenie, przeto i my zapoznajemy naszych czytelników z tymi szczegółami:

„Szkoła ta ma na celu wychowanie praktyczne kobiet w gospodarstwie domowem i podzieloną jest na 3 oddziały. Uczenice zamożniejsze, które umieszczone w 1 i 2 oddziale przyjmuje się po ukończeniu nauk na pensyach lub szkołach publicznych, nabierają tutaj praktyki w kierowaniu domem i gospodarstwem. Pracy ręcznej poświęcają godziny przedpołudniowe, zajmując się kolejno przy stole i w kredensie, lampiarni, piekarni, kuchni, spiżarni, w aptece, pralni, szatni, w nauce kroju i cerowania, w porządkach domowych, obejmujących utrzymywanie sprzętów i pościeli, sporządzaniu materaców, kołder, dalej w gospodarstwie folwarcznem, utrzymywaniu ksiąg kasowych i buchalteryjnych, sklepikarstwie, wreszcie w introligatorstwie. Popołudniowych godzin używają uczenice na pracę umysłową i teoryę,

---

77)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Markietanka podniosła się ociężale.

— Tęgi miód! Do nóg mi się dobrał. Stary!... A ty co?... Nic. Niech sobie tu zostanie, aby mu wiele pić nie dajcie, bo go furya napaść może i szkody wam, rwetesu narobi!... A zresztą to cichy, można mu na głowie kołki ciosać — okiem nie mrugnie!...

Żubrowa ostro spojrzała na męża i wyszła za szynkarką — ta ostatnia zabawiła chwilę w alkierzu i powróciła do izby — zerknęła podejrzliwie na pochylonego nad kuflem podoficera i przysunęła się do Dutkowskiego.

— Walek — rzekła cicho — Cóż ty na to?

— Nie widzi mi się!...

— Co ci się nie widzi?

— Baba czegoś zanadto kręci!...

— Et, gadasz! Mówię ci, sakwę bez mała złota dźwiga za pazuchą!

— Nie mówcie tak głośno!...

— Głuchy, powiadam wam, jak pień!...

— Nie bardzo temu wierzę! Zaraz się przekonamy. Hej! — roześmiał się głośno Dutkowski.—Patrzcie-no, ten drab sączy jeszcze resztę z kubka... ani mu w głowie, że truciznę pije!... Cha, cha! Tylko patrzeć i jego dyabli wezmą!...

W twarzy Żubrowi ani jeden muskuł nie drgnął. Ciągnął spokojnie miód i sapał ciężko.

Starucha klasnęła z tryumfem rękoma.

— Widzisz, widzisz niewierny Tomaszu! Zawsze coś podejrzywasz!...

— Ostrożność nigdy nie zawadzi.

— No, nie bój się! Jam też nie dzisiejsza! Dobrze ich nakręciłam, zanim ich tu ściągnęłam... No, ale co z nimi zrobimy?

— Ba wiedziałbym, gdyby nie ten Karlewicz, który mi po głowie chodzi! Skądżeby o mnie słyszeć mogli? W Poznaniu jeszcze!... A może!... Uważacie, ciotko, nie masz o czem mówić, tajne papiery wiozą do pruskiej armii...

— Co gadasz?!

— No, no! Wierzcie mi! Baba niby opowiada, obchodzi, że to jej się wypocznienia chce, a w sam ogień iść się napiera! Mogli ją do mnie wysłać! Tylko mnie nie sporo! Prusacy nic nie znaczą. Służby niepewne... Obiecują, przyrzekają... Powiada, że jakoweś pieniądze dla mnie wiezie... O to mniejsza, odda je i tak!...

Baba roześmiała się cicho.

— Ludzi masz?

— Będzie Mięczak i Piętka! Zobaczcieno, może i są...

Krupkowa zajrzała do sąsiedniej izby.

— Jakbyś zgadł... są hycle... Przycupnęli szelmy w kącie, niby dwóch łyków.

— Setne chłopy! Tylko, ciotko — rzucił ponuro kusy szlachetka — jesteście pewni, bo to teraz na lada co łaszczyć się nie warto.... ni karku nadstawiać... Zastawić się kim nie będzie. Gra — to niech wiem o co!

— Tylko mnie słuchaj.... Robota się opłaci....

— Zobaczymy! Niech co dmuchnę porządnego, to zrękowiny sprawię takie, że ha!

— Ale, cóż ta twoja kochanica? Surzy się? Rzuca jeszcze?

Dutkowski zębami zgrzytnął.

— Wściekła dziewka!...

— He he! Bo też ty się cackasz z nią niepotrzebnie! Nibyś chwat taki, a tu rady sobie dać nie możesz!

— Nie gadajcie! Dotąd po dobroci chciałem! Ugryzła szelma... zawadziła mnie żelazem po łopatce! Ale i koniec na tem. Już mi nie ujdzie! Jaszczurczy ród! Najpierw matkę trzeba wyprawić, a potem zobaczymy! Pięćdziesiąt czerwonych złotych na stół de Tillemu wyliczyłem! Trzeba mi teraz iść po swoje jak w dym!

Starucha skrzywiła się niechętnie.

— Zaprószyłeś sobie głowę spódnicą i co ci z tego?

— Gładka...

— Phi! Kwaśny rarytas, kiedy aż sobie musisz łopatki kurować! Ja ci tam, Walek, nie przestanę powtarzać, że głupstwo robisz i koniec! Licho ci z tego przyjdzie... Czas i mnie z tego piekła wyleść i nareszcie wytchnąć!...

— Z Mitowskim!

— Co komu do tego z kim! — oburknęła baba. — Juści sama całe życie pokutować nie będę. Mnie się też coś należy...

— Ba! Późno sobie o tem ciotka przypomniała!...

— Moja sprawa! Chłop stateczny, leciwy, jak i ja! Nie świszczypała żaden...

— Worka jeno mu waszego potrzeba...

— Tak! Wolałbyś może ty go sam zaharapcić? Co?

— Żeby się tak sukcesya po ciotce zdarzyła — cobym miał się wzdragać...

Starucha zęby wyszczerzyła ze złością.

— Znam cię, znam! Z gardłabyś mi wydarł, gdybyś mógł! Gdybym tego Mieta nie miała pod ręką!... Nie doczekanie twoje! Pilnuj lepiej swojej kochanicy, abyś miast karesu, po gębie od niej nie dostał.

— Nie dogadujcie, ciotko, bo u mnie nie kupić!...

— Grozisz?! Patrzcie! Już ci się boję! — pisnęła przeraźliwie baba.

— Nie róbcie hałasu! A przytyków o ożenku także, bo mnie żółć zaleje a złość!...

— Masz swój rozum! — rzekła Krupkowa pojednawczo. — Czyń jak ci się widzi! Jać źle nie radziłam i nie radzę!... Coś ty sobie w niej upatrzył takiego — nie wiem!...

— Com sobie upatrzył? Wy, ciotko, pytacie się jeszcze! Zemstę sobie upatrzyłem! Zdaje się wam, że mi się amorów zachciewa?!... Nie, tylko jej i całego rodu Dziewanowskich niesławy... Myślicie, że ją będę dźgał nożem, zabijał?! He, he! Mnie to na co! Puszczę ją... ustąpiwszy wprzódy Mięczakowi i Piętce!... Niech sobie potem wędruje... Ale, jak tego łotra złapię... tego kapitana szelmę... to za każdego bizuna żyły pruć będę, trzewia wydzierać!... Wpadnie on w moje ręce!...

— Twoja sprawa, nie moja! Łby sobie im poukręcaj, kiedy ochota! Ale... bo to raz przecież... Więc jakże... będzie z tymi!?

— Skończone, wyprowadzi się ich do schroniska, a tam się już rozprawimy!... Będą mieli papiery do Prusaków — tem lepiej. Francuzy je kupią!... Ojej!...

— Rodzonegobyś sprzedał!

— Może mam zrobić inaczej! — przerwał szyderczo szlachetka. — Karlewicza, uważacie, ciotka, nie ma, jest na jego miejsce Dutkowski — a Dutkowski służy temu, do kogo mu bliżej!... Macie racyę... toć już kur pieje... Czas w drogę! Patrzcież, a ten pień śpi!...

Krupkowa obejrzała się. Żubr, pochylony na łokciu, chrapał. Dutkowski podniósł się i poprawił pasa.

— Dalej, ciotko, wyciągnijcie tę kwokę skrzeczącą z barłoga i niech zbiera wiechcie!

— Oho! Powoli, powoli! Myślisz, że dam im tak odejść z tobą!... Czterdzieści dukatów za zwierzynę taką na stół!...

— Co! Ile?! Oszaleliście!...

— Nie. Właśnie przy rozumie jestem! Bez procentu wyjść nie dam!...

— Kpiny chyba! Cóż bo!? To się wie... Krzywdy wam się nie zrobi!...

— Nie ustąpię, póki mi nie wyliczysz na stół!...

— Skądże wezmę? Słowo, parol!...

— Daj go komu innemu, mnie nic po niem! — ucięła sucho baba.

— Kota w worku nie kupuję! I tak dyabli wiedzą, na niepewne poluję!...

— Słuchaj, Walek, za sto ci ręczę!... Znasz mnie, uczciwą jestem... Zresztą, masz wóz i przewóz!... Nie dasz! Oni tu zostaną!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

a mianowicie: czytanie, lekcye hygieny, rysunku, śpiewu, naukę kroju i inne. Zajęcia wymagające ruchu i natężenia sił fizycznych przeplata się zwykle dla uczenic I i II oddziału nauką szycia i cerowania jako mniej męczącą.

Kierownictwo zakładu pragnie, by uczenice I i II oddziału po uciążliwej i długoletniej nauce gry na fortepianie, nauczyły się stosować swe uzdolnienie muzyczne do śpiewu chóralnego i mogły następnie w parafiach podnosić śpiew kościelny, a tem samem przyczyniać się do ogłady i uszlachetnienia ludności, pamiętając, że śpiewy u nas mają wyjątkowe znaczenie ze względów religijnych i narodowych. Do III oddziału przyjmuje się uczenice po ukończeniu szkoły ludowej w 14-tym roku życia. Nauka ich rozciąga się na 3 — 5 lat. Oddają się one pracy ręcznej prawie cały dzień dla nabycia odpowiedniej wprawy i biegłości.

Jakkolwiek celem oddziału III. jest wychowanie praktycznych gospodyń dla większych gospodarstw rolnych, to jednakże gospodarstwa te mało stąd korzystają, gdyż wychowanica, jako dobra gospodyni zwykle po opuszczeniu zakładu, wróciwszy do domu rodzicielskiego, wychodzi za mąż.

Wszystkie uczenice same sobie usługują, obszywają się, cerują i piorą swoją bieliznę. Szkoła domowej pracy w Zakopanem ma na celu dopełnienie pod względem praktycznym tego, czego w dzisiejszem przeciętnem wychowaniu kobiet brakuje, a trzyma się zasady, że [illegible] czy to cnoty, czy wiedza bez praktycznego zastosowania są martwą literą; pracowitość i zamiłowanie porządku mają być wybitną cechą jej wychowanek, których zakład mieści około 200".

Przemysł domowy w Galicyi.

(Bednarze we wschodniej Galicyi).

Przemysł domowy bednarski dawniej był we wschodniej części kraju znacznie więcej rozpowszechniony, niż obecnie; dziś znajdujemy go tylko w 106 miejscowościach, należących do 40 powiatów politycznych. Warunki, w jakich bednarze ci w rozmaitych okolicach pracują, mało różnią się od siebie, dlatego przedstawić je można we wspólnym obrazie.

Jasną jest rzeczą, że przemysł domowy bednarski mógł się rozwinąć tylko w okolicach, obfitujących w drzewo; jednakże w okolicach górskich, gdzie drzewo jest najtańsze, mało jest tego przemysłu, a to z powodu, że ludność tamtejsza nieliczna, uboga i nader skromna w swych wymaganiach, nie wiele zużywa wyrobów bednarskich; z drugiej zaś strony transport tych wyrobów jest niewygodny i zresztą już dla swej niskiej ceny nie znoszą one dalekiego transportu. Zatem znajdujemy przemysł ten w okolicach, które oprócz obfitości drzewa mają dobre środki komunikacyjne i położone są w pobliżu większych miast, a przytem posiadają ludność pracowitą, która innego stałego zarobku w rodzinnych swych stronach nie łatwo znaleźć może. Są to zwłaszcza okolice stoków Karpat w powiatach: Kosów, Lisko, Przemyśl, Sanok, Staremiasto, Stryj, Żydaczów, oraz lesiste okolice w powiatach: brodzkim, brzeżańskim, kamioneckim, kołomyjskim i złoczowskim.

Gdy jednakże w ostatnich latach dziesiątkach w całym kraju drzewo, a zwłaszcza dębowe, znacznie podrożało, a w okolicach kolei lasy mocno się przerzedziły, bednarze częstokroć muszą materyał surowy sprowadzać z odległych lasów; stąd koszta jeszcze bardziej podrażają drzewo, podczas gdy ceny wyrobów bednarskich pozostały te same, lub nawet obniżyły się z powodu konkurencyi. Drewniane konewki, beczki na wodę, mleko i masło, szafliki, cebrzyki itp. ustępują coraz bardziej miejsca trwalszym naczyniom blaszanym, kamiennym, porcelanowym i t. p. Tak liczne w Galicyi gorzelnie, browary i rafinerye nafty używają beczek, wyrabianych w osobnych przedsiębiorstwach, w kraju lub za granicą. Wiele tych beczek po użyciu nie wraca już do fabryki, albowiem transport ich byłby za drogi lub uciążliwy, i ci, którzy zawartość ich skonsumowali, sprzedają je za byle co. Tym sposobem chłopi tanio nabywają beczki od nafty, pochodzenia amerykańskiego, oczyszczają je z wnętrza, wymywają je starannie i używają ich następnie do kwaszenia kapusty. Podobnie służą beczki od wina i piwa do kiszenia ogórków. Wobec tego popyt o beczki umyślnie do tych celów sporządzane, jest bardzo mały. Także w następstwie widocznego wszędzie zubożenia ludności wiejskiej i małomiejskiej beczki dębowe coraz mniej są używane, albowiem ludzie przestają gromadzić zapasy w domu i zaspakajają swe potrzeby z dnia na dzień.

Bednarze, którzy również z czasem zubożeli, częstokroć nie mają pieniędzy na zakupienie materyału w znacznej ilości, a zatem po niższej cenie; prócz tego daje im się we znaki konkurencya przemysłu bednarskiego, prowadzonego w miastach na większą skalę; jeżeli mimo to jednak przemysł domowy utrzymał się dotychczas w wielu okolicach i przy jako tako pomyślnych warunkach zawsze jeszcze daje dobry zarobek, to przyczyny tego szukać należy w tem, że tak liczna w Galicyi ludność wiejska, mając mało tylko gotówki, musi zadowalać się tańszymi wyrobami przemysłu domowego.

Bednarze pracują z drzewa miękkiego: konewki, szafliki, balie, skopce, beczułki na masło i mleko, rozmaite małe sprzęty kuchenne, wiadra itp., oraz beczki do kwaszenia kapusty i ogórków. W miasteczku Dubiecku powiatu przemyskiego wyrabiają między innemi także beczułki dębowe na tzw. „moskale", przyrządzane w Rzeszowie, Tarnowie i Podgórzu.

Bednarze traktują bednarstwo tylko jako zajęcie uboczne obok rolnictwa; głównem zajęciem jest ono tylko dla tych, którzy nie mają gruntu. Gdy jednak nadarzy się sposobność innego, bardziej intratnego zarobku, chętnie biorą się do niego. Tak np. w czasie żniw, kiedy płaca dzienna jest dość znaczna, najmują się do robót w polu, — chętnie też pracują przy budowach publicznych.

Często pracują bednarze ci dla przedsiębiorców, ponieważ otrzymują od nich zaliczki, potrzebne im nietylko do wykonywania swego przemysłu domowego, ale także do gospodarstwa; praca na zamówienie przedsiębiorcy jest wygodna także z tego powodu, że bednarz nie potrzebuje sam starać się o zbyt swych wyrobów.

Przedsiębiorców takich mieszka np. dwóch, w Dubiecku; każdy z nich ma roczny obrót około 2000 zł. Największy przedsiębiorca, którego obrót roczny ma wynosić przeszło 40.000 zł., mieszka w Śniatynie i w samem tylko tem mieście zatrudnia 23 bednarzy, w tej liczbie także kilku, trudniących się tem rzemiosłem zawodowo; prócz tego pracują dla tego przedsiębiorcy także w Kutach i okolicy, oraz w północnej Bukowinie. Firma ta przeważnie zamawia beczki na owoce z miękkiego drzewa, które wysyła do Besarabii; w r. 1899 wysłała ona tam przeszło 1000 sztuk. Natomiast w Witkowie, powiatu kamioneckiego, 50 bednarzy pracuje zupełnie bez interwencyi przedsiębiorców, każdy z nich wyrabia towar na własny rachunek i sprzedaje go na jarmarkach.

Lepiej sytuowani bednarze, żyjący głównie z dochodu z roli, wykonywają swój przemysł domowy najczęściej tylko w późnej jesieni i w zimie, oraz przed żniwami. W innych znowu wypadkach członkowie rodziny załatwiają roboty w polu, podczas gdy ojciec lub syn najstarszy z małemi przerwami przez cały rok trudni się bednarstwem. W Witkowie bednarze nawet trzymają parobków do robót polnych, a także najmują do nich wyrobników dziennych, ażeby módz stale zajmować się pracą bednarską. Ponieważ przedsiębiorcy mieszkają w tej samej miejscowości, co bednarze, lub też niedaleko od nich i mogą łatwo z nimi się znosić, przeto niema tu faktorów, ani innego rodzaju pośredników. Większą część przedsiębiorców stanowią żydzi, którzy prawie zawsze prowadzą jeszcze inne interesa. Umawiają się oni z bednarzami co do liczby, gatunku i ceny naczyń, poczem dają im zaliczki na zakupno drzewa w kwocie 30—100 zł.; w Śniatynie bednarze wystawiają weksle na te zaliczki. Ubodzy bednarze muszą materyał kupować z własnych pieniędzy, a tylko, gdy przedsiębiorca potrzebuje od razu znacznej liczby towarów, udziela on także bednarzom, nie posiadającym żadnego majątku, małych zaliczek. Częstokroć bezzasobni bednarze łączą się z innymi, którzy mają pewien kapitał obrotowy i razem z nimi pracują, lub wynajmują się do nich jako pomocnicy.

Stosunek między przedsiębiorcami a bednarzami daje niejednokrotnie powód do skarg, zwłaszcza wówczas, gdy za zaliczkę wekslową musi bednarz płacić wysokie procenta; jednego z przedsiębiorców śniatyńskich nawet zasądzono za taką lichwę, popełnianą na bednarzach.

Drzewo kupują bednarze wprost w lesie i płacą z reguły gotówką; tylko gdzieniegdzie z lasów gminnych mogą zasobniejsi bednarze pobierać drzewo na kredyt. Zakupione drzewa ścinają bednarze sami, lub przy pomocy członków swych rodzin i przewożą je do domu. Bednarze śniatyńscy, którzy do lasu odbyć muszą drogę 40 do 45 kilom., raz tylko na rok kupują drzewo; ścinanie go i porębanie na mniejsze kawałki zabiera im kilka tygodni czasu. Niekiedy całe jedno drzewo, kupione przez bednarza, jest tak sękate, że można je tylko sprzedać na opał, a więc ze stratą.

Drzewo, porznięte na mniejsze kawałki, układają bednarze u ścian swych domków, aż pod okap, celem osuszenia go. Chętnie kupują oni także kloce i inne odpadki z tartaków i wyrabiają z nich szafliki i koneweczki, które zwłaszcza na wiosnę przed świętami Wielkanocnemi mają dobry odbyt.

Jako obręcze służą zazwyczaj przepołowione patyki z orzecha laskowego, których chłopi z okolicy dostarczają bednarzom po cenie 10—12 zł. za furę, lub 30 ct. — 1 zł. 20 ct. za kopę. Używane też są żelazne obręcze, a taśmy żelazne kupują bednarze w mieście po cenie 15 zł. za kilogr.

Bednarze, nie pracujący dla przedsiębiorców, wożą wyroby swe do sąsiednich miast i sprzedają je tam pojedyńczo. Niekiedy udaje im się pozbyć hurtem wszystkie swe wyroby na jarmarku, lub też u siebie w pracowni. Ubodzy bednarze przy pomocy członków swej rodziny zanoszą na plecach wyroby swe na targ, lub też po kilku razem wynajmują furę.

Bednarze lubaczowscy sprzedają swe beczki dębowe aż po Jasło i Tarnów. Wiele wyrobów idzie także do Węgier; w szczególności 5-kilogramowe beczułki mają pokup w Peszcie.

Ceny wyrobów są następujące:

Konewki z drzewa miękkiego z obręczami drewnianemi 15 — 30 ct. za sztukę, z obręczami żelaznemi 25—40 ct., szafliki z obręczami drewnianemi i jednem uchem 8 — 15 ct., z żelaznemi obręczami i dwoma uchami 30—50 ct., koryta do prania 1 zł. 20 — 1 zł. 50 ct., dzieże do wyrabiania ciasta 1 zł. 20, skopce 10—15 ct., beczki dębowe z obręczami żelaznemi zawartości 2·5 hl. 4 zł., zawartości 3·75 hl. 6—7 zł., z obręczami drewnianemi 1—2 zł.

Przy sprzedaży hurtownej ceny naczyń z miękkiego drzewa obniżają się o 25—30%. Beczułki bukowe na „moskale" kosztują w pracowni 9 — 11 ct.

Jeden bednarz, bez pomocy, wyrabia dziennie 15 konewek, albo dziesięć beczułek na rybki, albo cztery szafliki z jednem uchem, lub pięć z dwoma uchami. Do wyrobu jednej kopy rozmaitych towarów bednarskich potrzebuje bednarz przeciętnie 3 tygodni czasu.

W niektórych okolicach trudno odróżnić bednarzy domowych od takich, którzy się trudnią tem rzemiosłem zawodowo; są miejscowości, w których mieszkają bednarze jednego i drugiego rodzaju; zamożniejsi należą do stowarzyszeń zawodowych, lub przynajmniej do cechów kościelnych, i częstokroć trzymają czeladników, którzy posiadają książki robotnicze; przyjmują także uczniów i wyzwalają ich. To są już zwyczajni rzemieślnicy. Ale pod względem jakości wyrobów, sposobu kupowania materyału i sprzedaży towaru, oraz pod względem wykształcenia zawodowego nie różnią się oni w niczem od owych bednarzy, którzy uprawiają bednarstwo jedynie jako przemysł domowy.

Czeladnicy prawie zawsze mieszkają u bednarza i mają wolne mieszkanie i wikt, a prócz tego rocznie 30—50 zł. Chłopcy pozostają w nauce przez 3 do 5 lat i w tym czasie dostają całe utrzymanie i ubranie. Wszyscy ci pomocnicy są także w razie potrzeby używani do robót w polu i w domu. Bednarze, którzy wynajmują się do zamożniejszych bednarzy jako wyrobnicy, biorą dziennie 30 do 40 ct., w zimie 20 ct. Różnica między nimi a czeladnikami jest ta, że czeladnicy są zazwyczaj nieżonaci, tamci zaś są żonaci i prowadzą własne gospodarstwo.

Praca odbywa się w mieszkaniu bednarza; osobnych warsztatów nigdzie nie ma; często szopy lub inne budynki gospodarskie przejściowo służą za pracownię. Narzędzia są zawsze własnością bednarza; maszyn żaden nie posiada. Praca rozpoczyna się wczesnym rankiem, a trwa bardzo długo, niekiedy do 10 tej wieczorem. Odpoczynek niedzielny wszędzie ściśle obserwują.

Położenie ekonomiczne bednarzy tych jest zazwyczaj dość skromne, chociaż wielu z nich posiada po kilka morgów pola i własne chałupy. Średni zarobek bednarza takiego zależy od wielu okoliczności: od ceny materyału, kosztów transportu, od cen wyrobów, od pogody, żniw i t. d. Bednarz, który wyrabia towary z drzewa miękkiego, a pracuje bez czeladnika, zarabia przeciętnie 40 - 80 ct., w wyjątkowo pomyślnych warunkach 1 zł. dziennie; zarobek tych, którzy wyrabiają beczułki na moskale i którzy przerabiają drzewo dębowe, wynosi 1—2 zł. dziennie. Jeżeli w jednej pracowni jest dwóch lub więcej robotników, to zarobek dzienny bednarza w tym samym stosunku jest większy.

Utrzymanie jednej osoby w rodzinie kosztuje przeciętnie 70 zł. rocznie. Mięsa rodziny te nigdy nie jedzą, gdyż nierogaciznę i drób hodują tylko na sprzedaż. Tu i owdzie trzymają krowę, a bardzo rzadko konie.

Zresztą bednarze ci nie zapisują dochodów i wydatków, a prócz tego niechętnie dają wyjaśnienia, zwłaszcza urzędnikom państwowym, tak iż trudno było zebrać dane zupełnie pewne o ich położeniu ekonomicznem.

Dżuma w Neapolu.

Jeden z mieszkańców Neapolu pisze w tej sprawie:

Jeden z głównych portów włoskich, neapolitański, jest zadżumiony! Telegraficzna wiadomość urzędowa, udzielona wczoraj, wywołała panikę we Włoszech. Proszę pomyśleć: Genua, Palermo są i co najgorsza, były przez kilkanaście dni ubiegłych w ciągłych stosunkach z Neapolem, skąd co dzień wypływają okręty, gdzie od dni kilkunastu szerzyła się potajemnie dżuma, a nadzór lekarski w Neapolu wcale jakoś się o tę zarazę nie troszczył!

Znam doskonale Neapol, znam jego niechlujstwo, próżniactwo, na które i Włosi z innych dzielnic tak narzekają. Ostatecznie, każdy port handlowy jest brudnym, gniazdem dla laseczników, szczurów, chorób, ale zdaje się, że Neapol należy do najbrudniejszych. Pod tem rajskiem niebem, wobec czarującej zatoki, kolorytu, uśmiechniętej przyrody, słońca, pono i władze administracyjne, zamiast pilnować obowiązku, wolą.... chodzić na spacer. O tych stosunkach neapolitańskich nasłuchałem się już tyle rzeczy, że mnie nic nie dziwi. Niby to lazzaronów już teraz niema, od czasu kiedy rząd włoski wziął miasto pod swoją opiekę i trochę porządku zaprowadził, ale warunki miejscowe są silniejszymi od wszelkich rozporządzeń ministeryalnych i okólników władz i stąd wiele jeszcze zostało po staremu.

Teraz więc dopiero, kiedy się znalazł jakiś lekarz portowy, widocznie pilniejszy od innych, który zaalarmował prefekta miasta, pokazało się, że Neapol ma w porcie dżumę od początku września!

Zadżumione miejsce znajduje się w tym punkcie, gdzie okręty handlowe, przybywające z Indyi, Ameryki, Chin, wyładowywują towary. Dżuma przybyła zapewne z Indyi, z Madrasu, za pośrednictwem parowca, na którym się znajdowały zarażone szczury, które potem z okrętu dostały się w Neapolu do portu i tutaj zaraziły owe tysiące szczurów, gnieżdżących się w kanałach portowych.

Kto był w Neapolu i jechał z centralnej stacyi do Pompei, mógł widzieć od strony zatoki ogromne magazyny portowe pomiędzy Neapolem a Portici, całą tę ruchliwą a niechlujną dzielnicę, do której cudzoziemiec nie zagląda. Ona to jest dziś gniazdem zarazy. Ale co najgorsze, że robotnicy, pracujący w porcie, roznieśli ją w różne strony miasta. Na Vomero, w drugiej stronie Neapolu, ponad ulicami, gdzie stoją hotele, przeznaczone dla turystów, ponad częścią miasta, tak wykwintnie urządzoną i wspaniałą swoją malowniczością, zdarzył się przypadek śmiertelny dżumy. Przyniósł ją naturalnie robotnik, który chodził pracować do portu na drugi koniec Neapolu.

Jak dotąd, stwierdzono dwanaście przypadków zachorowania na dżumę.

Rząd niezwłocznie przedsięwziął najenergiczniejsze środki dezinfekcyjne i dlatego przypuszczam, że zaraza będzie stłumiona.

Ale proszę tylko pomyśleć: w końcu sierpnia siedmiu robotników, wyładowujących towary w porcie handlowym, zachorowało. Z tych trzech umarło, jeden wyzdrowiał, a trzech leży dotąd po różnych przedmieściach. Lekarze nie poznali się na chorobie... Przybijały okręty z Madrasu, Kalkuty i innych portów indyjskich zadżumionych, ale nadzór sanitarny był niedbały. Wyładowano tysiące pak z bawełną i skórami, a może z niemi i szczury indyjskie, albo też zwierzęta te, które są groźnym przewodnikiem dżumy, dostały się same z okrętu do portu.

Szczury zdychały masami, robotnicy, chodząc z ładunkami, deptali bosemi nogami padlinę szczurzą i stąd zaraza dostała się do ludzi. Stwierdzonych przypadków jest teraz dwanaście.

Pocieszają nas, że jak dotąd, objawy tej choroby nie są zbyt groźnemi i że forma jej w Neapolu jest względnie łagodna. Badania bakteryologiczne, dokonane nad padliną szczurów i nad zmarłymi robotnikami, wykazały jednak, że mamy dżumę i jej lasecznika, podobnego do lasecznika tyfusowego.

Niezwłocznie też na małej skalistej wysepce Nizydzie, stojącej u wejścia do zatoki, urządzony został szpital dla zadżumionych, aby ich, ich rodziny i ruchomości zupełnie odosobnić. Na szczęście, Włochy mają kilku lekarzy, którzy umyślnie wysłani byli kosztem rządu dla badań nad zarazą w Indyach, więc tych telegraficznie powołano. Nie ulega też wątpliwości, że będzie przeprowadzone śledztwo, celem pociągnięcia do odpowiedzialności osób, które miały czuwać nad zdrowotnością portu i obowiązków swoich zaniedbały.

Uwagę lekarza Sorge, będącego prywatnym lekarzem Towarzystwa magazynów portowych, zwrócił jeden z podrzędnych urzędników, zawiadamiając go o mnóstwie szczurów, które padały na pobrzeżu, i to dało myśl doktorowi, aby zbadać zjawisko, odwiedzić chorych robotników i zaalarmować władzę.

Na szczęście, jak mówią, kanały ściekowe portu nie łączą się z innymi, miejskimi, dlatego dezynfekcya będzie łatwiejsza, a wszystkie szczury będą niszczone przez wpuszczanie gazów trujących.

Sprowadzono też telegraficznie do Neapolu zapas surowicy kuracyjnej, zdezynfekowano kanały, port, magazyny, chorych, domy, gdzie zaraza wybuchła...

Ale Neapol, jako stacya klimatyczna, przepadł w tym roku. Wątpię, aby cudzoziemcy, nietylko ci, którzy przyjeżdżają na zimę do Neapolu, ale i ci, którzy tutaj wsiadają na okręty do Egiptu, Ameryki, chcieli teraz skierować się do Neapolu.

Wydarzenie to wywołało przygnębienie w całych Włoszech.

KRONIKA.

Lwów 2 października.

Namiestnik powrócił z Grzymałowa do Lwowa.

Radę państwa zwołał Cesarz na 17 października.

P. Władysław Bełza, znakomity nasz poeta, wyjechał na odpoczynek na brzegi Dalmacyi.

Wiadomości urzędowe. Prezydent ministrów zamianował komisarza policyi dra Adama Banacha nadkomisarzem, a koncypistów Karola Antoniego Kropczyńskiego i dra Leona Tomasika komisarzami policyi przy krakowskiej dyrekcyi policyi. — Sekretarz prokuratoryi skarbu we Lwowie dr. Jan Waygart przydzielony został do służby w ministerstwie dla Galicyi.

Bankiet na cześć dra Bobrzyńskiego odbył się wczoraj w kasynie narodowem, urządzony przez byłych i obecnych członków krajowej Rady szkolnej. Pierwszy toast na cześć p. Bobrzyńskiego wzniósł p. namiestnik.

Na pomniku Ujejskiego, na stronie odwrotnej, będzie umieszczony napis: „Narodzie mój, bądź szczęśliwy!" Zacytowanie tych słów twórcy „Chorału" zaproponował p. Adam Krechowiecki, a komitet budowy pomnika na wczorajszem posiedzeniu projekt ten zatwierdził.

Klasyfikacya koni odbędzie się w dniach od 16 do 23 bm. na placu Bema we Lwowie. Do klasyfikacyi tej nie mają być dostawione wszystkie konie, lecz tylko te, które uznano przy ostatniej klasyfikacyi za zdolne, dalej których dawny tytuł do uwolnienia już wygasł, wreszcie które nabyte zostały po ostatniej klasyfikacyi, t. j. po 28-mym czerwca 1900 r.

Banknot na sto zł. znaleziono w lipcu b. r. we Lwowie. Dotychczas nikt się po niego nie zgłosił. Odebrać go można po udowodnieniu prawa własności w I Departamencie Magistratu.

Nowe stowarzyszenie. Na nauczycielskiej konferencyi okręgowej w Andrychowie uchwalono założyć „Towarzystwo nauczycieli sadowników i pszczelarzy", dla szerzenia tych gałęzi gospodarstwa w całym kraju, oraz dla zakładania wzorowych pasiek i ogrodów owocowych.

Pytlasiński bawi obecnie w Stanisławowie i toczy tam walkę z atletą Axą. Na razie Pytlasiński ma nad Axą przewagę, on jednak nie uznaje się za pokonanego. Dziś ma nastąpić starcie rozstrzygające. Pytlasiński ofiarował 400 K. dla Axy, jeśli on go dziś zwycięży.

W Kałuszu poświęcono ubiegłego tygodnia nowy gmach sądu powiatowego. Naczelnik tego sądu p. Karatnicki opuści niebawem Kałusz i obejmie służbę w najwyższym trybunale.

Pożar. W Wulce mazowieckiej powiatu rawskiego spaliło się tymi dniami jedenaście zagród wraz z trzystu kopami zboża i siana. Szkoda w części tylko ubezpieczona wynosi około 25.000 K. Ogień — jak to nieustannie się po wsiach dzieje — wznieciły dzieci, pozostawione bez dozoru, które bawiły się zapałkami.

Konduktorzy lwowskiego tramwaju elektrycznego w liczbie około siedmdziesięciu odbyli wczoraj po godzinie 11 w nocy naradę w sprawie polepszenia bytu. Głównie wyrażono życzenie, aby zarząd tramwaju uregulował służbę tak, iżby każdy motorowy i konduktor miał co sześć dni jeden dzień wypoczynku, oraz ażeby w razie choroby nic nie odciągano z płacy miesięcznej, obecnie bowiem za każdy dzień choroby konduktorów zarząd odciąga im tyle, ile wynosi cała należytość za dzień, a pieniądze te idą do kasy przedsiębiorstwa tramwajowego; zaś ci konduktorzy, którzy są chwilowo od służby wolni, muszą zastąpić chorego kolegę bezpłatnie. Konduktorzy żądają więc ewentualnie zapłaty za zastępstwo chorych kolegów, jeśliby musiało pozostać w mocy postanowienie, że chorym należy z płacy strącać całą należytość za czas, w którym służby pełnić nie mogli. Wyrażono wreszcie życzenie, aby zniesione zostały surowe kary za spóźnianie się do służby, — motywowano zaś to żądanie tem, że konduktorzy kończą swe zajęcie po północy, a już przed 6-tą rano muszą znowu być w służbie.

Na politechnice lwowskiej w ubiegłym roku szkolnym było 760 uczni, w tem 613 z Galicyi, 119 z Królestwa polskiego, Litwy i Wołynia, a 28 z innych krajów. Rusinów było 53, resztę stanowili Polacy z wyjątkiem kilku Czechów. Pod względem religii było 582 rzymsko-katolickich studentów, 68 grecko-katolickich, 9 ormiańsko-katolickich, 97 żydowskich i 4 ewangelickich.

Na zaczynający się rok szkolny zapisała się na lwowską politechnikę po raz pierwszy także jedna kobieta.

Nie aktorzy, lecz amatorzy. Teatr ludowy miłośników sceny poszukuje amatorów, nie zaś stałych, płatnych aktorów — jak to wczoraj podaliśmy. Amatorzy pożądani są z tego powodu, że Teatr miłośników sceny — jak wiadomo — rozszerza swą działalność, aby na pożyteczne, humanitarne cele módz więcej zdobywać funduszów.

Fasye do podatku osobisto-dochodowego na rok 1902 mają być sporządzone według stanu z 5-go listopada br. i przesłane dotyczącej władzy podatkowej w terminie do 15 listopada.

W ręce polskie z rąk niemieckich przeszła w Poznańskiem wioska Kołdzis w powiecie chełmońskim.

Bankructwo fabryki hakatystycznej. W Poznaniu zbankrutowała fabryka porcelany, założona przy poparciu rządowem w interesie germanizacyi Wielkopolski za pomocą przemysłu.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Brodach, Tarnowie, Husiatynie, Wadowicach i Trembowli na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 31 bm.

Bankructwo. Sądownie zezwolono na otworzenie konkursu do majątku Izraela Schreiera, właściciela handlu towarów galanteryjnych w Drohobyczu.

Ruska przysięga adwokatów. Ruskie dzienniki ciągle jeszcze zajmują się sprawą przysięgi dra Dutczaka, który — jak wiadomo — w braku ruskiej roty przysięgi, złożył przysięgę w języku niemieckim. *Ruślan* donosi, że przed rokiem był taki sam spór o ruską rotę przysięgi, a wszczął go dr. Trylowski, który jednakże złożył przysięgę po polsku, jednocześnie zaś zapowiedział wiceprezydentowi dr. Dylewskiemu, że z tego faktu (brak ruskiej formułki roty przysięgi) zrobi urzędowy użytek. „I rzeczywiście — pisze *Ruślan* — dr. Trylowski zawiadomił o tem posła dra Kosa, ale co dr. Kos z tą sprawą zrobił, o tem nikt dotąd nie wie; przynajmniej nie czytaliśmy nigdzie o interpelacyi w tej sprawie". Oto jak wygląda w świetle ruskiej prasy gorliwość o ruskie sprawy osławionego posła Kosa!

Ślub Polaka z Madagaskaru. W poniedziałek odbył się w Krakowie ślub panny Janiny Kozłowskiej, córki właścicieli dóbr z Królestwa Polskiego, z p. Kazimierzem Rechniewskim, inżynierem i właścicielem plantacyi na Madagaskarze. Wczoraj młoda para wyjechała na stały pobyt do Nossibe na Madagaskarze.

Komisya rzeźniana postanowiła poczynić w nowej rzeźni miejskiej pewne zmiany, ażeby rzeźnicy żydowscy, bijący mięso „koszerne", mogli je w przeciągu 36 godzin — w myśl przepisów rytualnych — z rzeźni odebrać. Mianowicie uchwaliła komisya, że wprawdzie w niedzielę mięsa bić nie wolno, sprzeciwiają się temu bowiem i przepisy kościelne i państwowa ustawa o spoczynku niedzielnym, atoli zgodziła się komisya na to, by rzeźnicy żydowscy mogli bić bydło w sobotę wieczorem i by ustanowić osobne komory na przechowywanie mięsa „koszernego". Jednakże tacy rzeźnicy, którzy chcieliby bić bydło w sobotę wieczorem, będą musieli płacić oprócz taryfy za bicie, także wynagrodzenie za światło i nadzór.

Ze sfer artystycznych. Bracia Reszkowie już niebawem rozpoczną artystyczną swą podróż. W tych dniach Jan Reszke udaje się do Paryża, gdzie gościć będzie przez 3 miesiące: listopad, grudzień i styczeń w Wielkiej Operze tamtejszej. Między innemi znakomity artysta odtworzy po raz pierwszy w języku francuskim bohatera tytułowego w Wagnerowskim Zygfrydzie. Na luty p. Jan Reszke podpisał umowę na szereg gościnnych występów do Monte Carlo. Na marzec i kwiecień wróci do Wielkiej Opery paryskiej, a w maju udaje się do Londynu. Jan Reszke bawi obecnie w Warszawie i był na lekcyi śpiewu w warszawskiem Towarzystwie muzycznem. Edward Reszke natomiast podpisał umowę z impresaryem Grauem na olbrzymią wycieczkę artystyczną po Ameryce, która zajmie sześć miesięcy.

Powiatowe kursa pożarnictwa. Krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych podał projekt zaprowadzenia powiatowych kursów pożarnictwa dla przygotowania i wykształcenia delegatów gmin wiejskich na instruktorów obowiązkowych straży pożarnych w gminach wiejskich naszego kraju. Wydział krajowy, uznając w zupełności potrzebę takich kursów, zalecił ów projekt rozwadze Wydziałów powiatowych celem wprowadzenia takich kursów w każdym powiecie. Siedm Wydziałów powiatowych, a mianowicie: w Drohobyczu, Krakowie, Chrzanowie, Rawie Ruskiej, Żółkwi, Jaworowie i w Kamionce Strumiłowej, urządziło już takie kursa, inne uczynią to niezawodnie w latach następnych. Kursa trwały po trzy dni, bo trudno na dłużej odrywać ludzi od codziennej pracy, a przeprowadzali je instruktorowie krajowego Związku strażackiego. Nauka trwała po 7 godzin dziennie. W trzecim dniu na zakończenie kursu odbywały się popisy wobec delegatów Wydziału powiatowego, starostwa i reprezentacyi gminnej. Poważnie i sumiennie traktowana nauka wydawała wszędzie dobre rezultaty, za co też instruktorom wyrażono uznanie. Pomyślnym objawem jest to, że ludność wiejska chętnie garnie się na te kursa, naukę pojmuje na seryo, zajmuje się nią szczerze i gorliwie.

Aleksander Petschnikoff wystąpi dnia 11 października b. r. po raz pierwszy we Lwowie. Koncert słynnego w całym świecie muzykalnym skrzypka, którego prasa niemiecka po entuzyastycznych sukcesach odniesionych we Wiedniu i w Berlinie, nazywa najgodniejszym następcą Joachima, budzi wielkie zajęcie w naszem mieście, tem bardziej, że będzie to jedyny występ znakomitego artysty w przejeździe do Rumunii. Koncertem Petschnikoffa rozpocznie się więc tegoroczny sezon — jak zapewniają — nadzwyczaj ożywiony.

Pieszo z Odessy do Warszawy. W Krakowie bawił tymi dniami p. Jan Szczepkowski, turysta-piechur, który przybył tam pieszo z Odessy. P. Jan Szczepkowski udał się w dalszą drogę na Częstochowę do Warszawy. Droga obrana przez p. Szczepkowskiego z Odessy do Warszawy mierzy 2200 klm.; turysta ten przebędzie ją w 66 dniach. Wyruszył bowiem w drogę z Odessy dnia 1go sierpnia, a ma nadzieję stanąć w Warszawie 5go października. Przez cały czas podróży nie przejechał p. Szczepkowski ani jednego kilometra, o czem świadczą podpisy i pieczęci w jego książce legitymacyjnej. Wszystkie trudy podróży zniósł p. Szczepkowski dzielnie, a wrażenia i spostrzeżenia zebrane w drodze opracowuje literacko.

Kolej Chabówka-Zakopane przynosi deficyt. Onegdaj akcyonaryusze tej kolei odbyli w Wiedniu w biurze „Credit-Anstaltu" walne zgromadzenie, na którem przedłożono sprawozdanie kasowe. Otóż okazuje się z niego, że rozchód w roku ubiegłym był o 4.807 K. większy, aniżeli dochód, który wynosił 299.731 K. Niedobór ten pokryć ma kraj na podstawie krajowej gwarancyi rentowności. Sprawozdanie jednak określa ten ujemny rezultat finansowy za zadowalający, wskazując, że niedobór ów dla kolei lokalnej jest stosunkowo bardzo mały.

Oszust. W Krakowie aresztowano dziś krawca Jana Ciekszyńskiego, który podstępnie wyłudził 511 zł. od właścicieli sklepiku korzennego, Zygulskich. Popadli oni w długi, za które ich zasekwestrowano. Ciekszyński zapewnił ich, że grozi im egzekucya kieszonkowa, radził więc, aby zdeponowali całą swą gotówkę u jego brata, księdza. Łatwowierni ludzie dali się do tego namówić i dali oszustowi 511 zlr., które atoli Ciekszyński roztrwonił.

Jak rosyanizują Łotyszów i Estów. *Preuss. Jahrbücher* prof. Delbrücka zamieszczają w ostatnim zeszycie rozprawę, omawiającą stosunki kościelne w dzielnicach nadbałtyckich. Aby dojść do zrusyfikowania luterskiego ludu wiejskiego, mówiącego po łotysku i estońsku, zaprowadził rząd propagandę kościelną i wystąpił szczególnie ostro przeciwko niemieckim pastorom, ale nic przez to nie uzyskał. „Tem energiczniej — piszą *Pr. Jahrb.*— przystąpił rząd do usunięcia języka ludowego ze szkoły ludowej, aby zaszczepić język rosyjski małym chłopcom i dziewczynkom wiejskim, któreby przy późniejszych swoich zajęciach na wsi zapomniały go prędzej, aniżeli się nauczyły. Ale ten teroryzm językowy wobec łotyskiej i estońskiej młodzieży wykonywa się kosztem najpotrzebniejszych wiadomości naukowych, jako też moralnego wychowania w szkole. W ostatnim jednak czasie nastąpił nagły zwrot na tej drodze i nakazano zatrzymać język lokalnej ludności w szkołach ludowych. Jako przyczynę podano to, że przez przymus językowy nietylko nic się nie osiągnie, ale przeciwnie odpycha się ludność. Próby nawracania na prawosławie odbywa się tedy w języku Łotyszów i Estonów. Doszło do tego, że zmieniono rytuał cerkwi rosyjskiej, pozwolono chłopom podczas

nabożeństwa śpiewać luterskie pieśni w ich języku ojczystym. Popi prawią kazania w języku łotyskim i estońskim i udzielają chrztu wedle rytuału luterskiego. Doszło jeszcze do tego że popi swój ubiór wzorują podług stroju pastorów protestanckich i golą brody. Prof. Delbrück piętnuje ostro to postępowanie z luterskimi chłopami, kończąc swoje uwagi zdaniem: „Większej hańby nie podobna zadać zachodniej cywilizacyi!"

„Godzimy się najzupełniej na potępienie takiej praktyki — pisze z tego powodu biuro korespondencyjne pism katolicko-niemieckich — ale istnieją jeszcze całkiem inni ludzie, aniżeli panowie Rosyanie, na których można się oburzać i konsekwentnie oburzać się należy. Że „teroryzm językowy" wykonywano ostrzej w stosunku do łotyskich i estońskich dzieci, aniżeli w stosunku do polskich w Prusach, tego artykuł nie powiada, a jeżeli teraz istotnie w dzielnicach nadbałtyckich zmieniono system w wymieniony wyżej sposób, to można tylko powiedzieć: rosyjscy hakatyści prędzej doszli pod względem „usuwania narzecza ludowego ze szkoły ludowej" do rozumu, aniżeli niemieccy".

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Filipina Rzechowicz nauczycielka z Krościenka koło Chyrowa 4 K. — Od p. E. S. z Zakopanego otrzymaliśmy 10 K. z poleceniem, aby je wręczyć najbiedniejszym według uznania Redakcyi. Przeznaczamy więc je dla Zakładu sierót pod wezwaniem św. Józefa na ul. Piekarskiej.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 17 R. Bar. 772. Spada. Pogodnie.

W redakcyi pewnego pisma... ilustrowanego.

Współpracownik. Panie redaktorze, przyszła depesza o rozbiciu się pociągów pod stacyą Gitarą... Sto osób zabitych... Wartoby dać rysunek...

Redaktor. Więc co?

Współpracownik. Myślę, że możemy dać... wie pan redaktor... tę starą kliszę ze straceniem Machmed-Alifa. To będzie podobne.

Redaktor. Nie zawracaj pan głowy! Schowaj pan ten rysunek na wylew Wisły, przecież teraz lody zaczynają puszczać — może się przydać!

Korespondencya Administracyi. *WP. B. K. c. k. kapitan w Przemyślu.* Domysł Pański jest zupełnie słuszny. Ponieważ ów ajent przysłał o 24 godzin zapóźno prenumeratę, przeto na pierwszego nie mógł otrzymać *Przeglądu*. A skoro nadto ściąga on prenumeratę kwartalnie i na tydzień przed końcem kwartału, nam zaś przysyła miesięcznie i zwykle się spóźnia, przeto oczywiste, że popełnia nadużycie. My jednak nie mamy władzy, żeby go zmusić do innego postępowania.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę po raz IIgi „Cudotwórca" sztuka w 4 aktach z życia żydów galicyjskich przez Wilhelma Feldmana. — We czwartek po raz Iszy „Pocałunek" (Hubička) opera komiczna w 3 aktach słowa Elizy Krasnohorskiej, przekład Kitschmana, muzyka Fryderyka Smetany. — W piątek, jako w pierwszą rocznicę otwarcia teatru przedstawienie popularne po cenach zniżonych „Kościuszko pod Racławicami". W sobotę po raz IIgi „Pocałunek". — W niedzielę o godz. wpół do 4tej pierwsze przedstawienie popołudniowe „Wesele" dramat w 3 aktach Stan. Wyspiańskiego. — Wieczorem „Trzy życzenia" operetka w 3 aktach Ziehrera. Debiut panny Leontyny Borkowskiej w roli Lotti, grywanej przez pnę Schupkównę. — W poniedziałek wznowienie „Klub kawalerów" kom. w 3 akt. Michała Bałuckiego, występ Pauliny Wojnowskiej.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj odegrano po raz pierwszy „Cudotwórcę" sztukę w 4 aktach Wilhelma Feldmana, powieściopisarza i publicysty, redaktora wychodzącego we Lwowie literackiego czasopisma *Krytyki*. P. Feldman zyskał sobie swego czasu wiele rozgłosu przez swoje powieści z życia żydów galicyjskich, zwłaszcza podobał się bardzo jego „Żydziak", powieść będąca niejako dalszym ciągiem słynnego „Meira Ezofowicza" Orzeszkowej. W dramacie „Cudotwórcy" powrócił p. Feldman do tego samego tematu. Rzecz dzieje się w zapadłem miasteczku galicyjskiem. „Żydziakiem" czyli „Meirem Ezofowiczem" jest tu młody kandydat na rabina Gabryel (p. Nowacki) syn ubogiego chasyda, Noaha (p. Roman). Bogaty Alter (p. Fiszer) postanawia swoją wykształconą po europejsku córkę Perlę (pani Bednarzewska) wydać za Gabryela, jako za najuczeńszego talmudystę w całej gminie po rabinie (cadyku, cudotwórcy). Gabryel, któremu Perla dała do czytania różne broszurki postępowe i „Meira Ezofowicza", waha się czy ma przyjąć propozycyę Altera, bo nie chciałby krępować woli Perli, której niegodnym się czuje, jednakże na prośby matki jej Dwory (pani Gostyńska) ustępuje. Tymczasem Perla już przyrzekła swą rękę kandydatowi medycyny Morycowi (p. Solski), niecnemu blagierowi, który oszałamia ją poetycznymi frazesami a właściwie czyha na jej posag, potrzebny mu do ostatecznego ukończenia i rozpoczęcia wygodnego życia. Alter dowiedziawszy się o kroku Perli, robi córce straszną awanturę, a gdy Perla upiera się przy swoim wyborze, przysięga, że jej nie da ani grosza posagu. Moryc, nie w ciemię bity, zaraz zwraca swoje afekty do cioci Perli, komicznej wdówki Szarlotty-Żanetty (pani Wojnowska), która posiada mały kapitalik, i z nią ucieka.

W akcie trzecim przychodzi do mieszkania Altera rabin Cadyk (p. Hierowski) w otoczeniu swojej świty, aby być obecnym przy zaręczynach Perli z Gabryelem. Lecz Perla wybucha i powiada rabinowi, że jest człowiekiem, ma wolną wolę i własne myśli i nie pozwoli sobie nikogo narzucić. Wówczas to [illegible] Perli działanie diabła, t. j. szatana, który ją opętał, i egzorcyzmami usiłuje wypędzić z niej owego złego ducha. Lecz Perla wyśmiewa go, mówiąc, że on sam jest chyba opętany. Rzuca się na nią czereda żydów, wtem Gabryel prosi, aby pozwolono mu pomówić parę słów z Perlą w cztery oczy. Cadyk zlewa swoją cudotwórczą siłę na Gabryela i [illegible] Perli, że [illegible] Gabryel [illegible] IVtym akcie Gabryel wobec Cadyka i tłumu żydowskiego ma [illegible] kazanie [illegible] Potem wskazuje Gabryel na cadyka, jako na fałszywego proroka i cudotwórcę, demaskuje [illegible] Cadyk rzuca [illegible] się na niego, bija Perla go ochra-

nia. Po rozprószeniu się tłumu Gabryel zwraca Perli swobodę, a sam chce iść w świat, aby prowadzić dalej zaczęte dopiero co dzieło; Perla zachwycona jego bohaterstwem postanawia mu towarzyszyć.

Już z tego streszczenia okazuje się, że cała sztuka oparta jest na starych motywach, n. p. i z „Meira Ezofowicza" i z „Uriela Akosty" i z żydowskich sztuk Zapolskiej itd. Ani budowa, ani charakterystyka osób, ani prawdopodobieństwo poszczególnych scen nie wytrzymują najlżejszej krytyki inteligentnej publiczności. Wprawdzie publiczność krytykując wczoraj wzawzięcie sztukę p. Feldmana, wyrządzała autorowi pewną krzywdę; napisał on bowiem „Cudotwórcę" jako ogródkową sztukę tendencyjną, przeznaczoną dla mas, a więc jako sztukę, do której nie można przykładać wysokiej miary literackiej, a która musi się posługiwać efektami silnymi i wyraźnymi, pozbawionymi subtelności. Ale nawet z tego stanowiska nie można usprawiedliwić racyi bytu sztuki p. Feldmana. Przedewszystkiem bowiem nie wiadomo, dlaczego sztuka ogródkowa, przeznaczona dla mas, ma być niedorzeczną, po drugie zaś sposób przedstawienia w niej środowiska żydowskiego tak mało jest wiarygodny i ubogi, że wątpić bardzo należy, czy sztuka ta jakiegokolwiek żyda wyleczy z ciemnoty. Wiele osób, znających dobrze zwyczaje i stosunki żydowskie, dziwiło się wczoraj, że autor lubo sam jest żydem, pisze tak, jakby życie żydów znał z książek, a nie z własnej obserwacyi. Nam trudno ocenić, o ile ten zarzut jest prawdziwym, skonstatowaliśmy tylko, że żydzi p. Feldmana mówią językiem bardzo przypominającym Balsambau ma ze *Śmigusa*, lub monologi Fiszera.

W „Cudotwórcy" są głównie dwa rodzaje ról: patetyczne i charakterystyczne żydowskie. Pierwsze role, Perli i Gabryela, odegrali bardzo ładnie pani Bednarzewska i p. Nowacki, który nadto widocznie dołożył starania, aby być innym niż w „Jojnie Firułkesie". W rolach charakterystycznych najlepiej utrafili w ton żydowski pp.: Feldman, niezmiernie zabawny jako „szadchen", Węgrzyn, jako adjutant Cadyka, robiący reklamę jego cudom, p. Roman jako chusyd-pijak i pani Gostyńska. P. Fiszer jako Alter miał rolę więcej patetyczną, pp. Solski i Hierowski odegrali swoje role w sposób zupełnie właściwy, nie mieli jednak pola do popisu, bo n. p. rola Cadyka jest bardzo ubogą, lubo autor postać tę, w życiu żydów tak wybitną, mógł bardzo dobrze wyzyskać. Osobna wzmianka należy się gościowi, pani Paulinie Wojnowskiej, która w roli Żanetty wykazała swój znakomity talent do ról charakterystycznych w tym zakresie, jaki u nas dotąd należał do pani Gostyńskiej.

Teatr był pełny. Autora wywołano po drugim akcie, pani Wojnowskiej wręczono kilka wieńców.

* **„Universum"**, Lexicon der Bade-und Curorte von Europa. Wiedeń, 1901. Tom I.

Zwracamy uwagę na to dzieło, które po skompletowaniu będzie jedynem, zawierającem opisy wszystkich zgoła miejsc kuracyjnych, zdrojowisk, zakładów wodoleczniczych i sanatoryów. Wielka liczba cennych informacyi, rozprawy naukowe z dziedziny balneologii, opisy stolic krajów, w których uzdrowiska się znajdują, oraz bardzo piękne ilustracye podnoszą wartość dzieła. Pierwszy tom, w języku niemieckim, obejmuje Austryę i właśnie opuścił prasę.

Drugi ukaże się w styczniu 1902 i obejmować będzie Węgry (po niemiecku i węgiersku), Kroacyę, Bośnię i Hercogowinę (po niemiecku i kroacku), Rumunię (po niemiecku i rumuńsku).

Tom trzeci „Niemcy" wyjdzie w maju 1902. Tom czwarty obejmować będzie Szwajcaryę, Belgię i Holandyę (po niemiecku i francusku), piąty Francyę, Włochy, Grecyę, Hiszpanię i Portugalię (po niemiecku, francusku, włosku i hiszpańsku), szósty Anglię, Danię, Szwecyę i Norwegię (po niemiecku, angielsku, duńsku i szwedzku), siódmy Rosyę i kraje bałkańskie (po niemiecku, rosyjsku, bułgarsku i serbsku). Tom ósmy zawierać będzie jako dodatek opis pozaeuropejskich uzdrowisk (po niemiecku i francusku).

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 września.

(Z.) Przy bardzo słabym ruchu opadały dziś kursa w dalszym ciągu, niejako własnym ciężarem. Zniżka akcyi bankowych wynosi od 2 do 5 koron, przemysłowych od 2 do 13, najmniejsza była w walorach kolejowych. Jeden tylko papier zajmował dziś wyjątkowo silne stanowisko, a mianowicie akcye węgierskiego przedsiębiorstwa górniczo-hutniczego Rima-Murany, które nietylko nie spadły, lecz przeciwnie podniosły się o 2 korony na 411. Jest to następstwem ogłoszonego przed kilku dniami świetnego bilansu tego Towarzystwa, które, jakkolwiek stoi po za obrębem kartelu żelaznego i prowadzi z nim walkę, mimo to osiągnęło znacznie lepsze rezultaty finansowe, niż wszystkie przedsiębiorstwa kartelowe i daje swym akcyonaryuszom wyższą dywidendę. Kontrastem tego pomyślnego bilansu hut węgierskich jest sprawozdanie, przedłożone przez jeneralnego dyrektora towarzystwa alpejskiego p. Hella na wczorajszem posiedzeniu rady zawiadowczej tego towarzystwa. Oto oświadczył on, że księgi towarzystwa wykazują za pierwszych sześć miesięcy bieżącego roku zmniejszenie się dochodów o 942.000 koron i że przyszłość wcale niewesoło się przedstawia. Dotychczas bowiem ma towarzystwo wielkie roboty dla okrętów „Lloyda", który powiększa swą flotę, gdy jednak te roboty się skończą, a na ich miejsce nie przybędą nowe wielkie zamówienia, w takim razie spodziewać się należy dalszego ubytku w dochodach.

U ministra finansów była dziś deputacya wielkich przemysłowców i wręczyła mu memoryał, w którym przytoczone są liczne fakta ucisku podatkowego, na jaki wystawione są przedsiębiorstwa przemysłowe w Austryi. Minister oświadczył, że kilku kwestyami, poruszonemi w tym memoryale, zajmuje się właśnie trybunał administracyjny i jeżeli wyda co do nich orzeczenie na niekorzyść władz skarbowych, w takim razie one zastosują się bezzwłocznie do tych wskazówek trybunału administracyjnego i zmienią sposób postępowania. W kwestyach jednak, co do których nie odwołano się do tego trybunału, musi administracya skarbowa postępować nadal tak, jak dotychczas.

Zapotrzebowanie gotówki na ultimo jest tym razem stosunkowo niewielkie. Bank austro-węgierski zeskontował dziś weksli za 16 milionów koron.

Z Berlina donoszą znów o upadłości jednego z prowincyonalnych banków niemieckich, a mianowicie firmy bankowej Roberta Suermondta i Spółki w Akwizgranie. Firma ta poniosła znaczną stratę z powodu znanych oszustw dyrektora nadreńskiej fabryki akcyjnej Terlindena. Jak donoszą z Magdeburga uchwalił niemiecki kartel cukrowy obniżyć znacznie ceny cukru, a mianowicie na 28⁸/₁₀ marek za gatunek prima, a na 27½ za sekunda (za 50 kilogramów wraz z podatkiem). To obniżenie ceny uznano za konieczne z tego powodu, że w przeciwnym razie francuski cukier robiłby niemieckiemu konkurencyę w samych Niemczech.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 610·00, węgierskie 615·00, Anglobanki 258·50, Uniony 508·00, Bankvereiny 417·00, Landerbanki 381·00, Ludwiki 428·00, Czerniowieckie 516·00, Elbethale 458·00, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·45, austryacka złota 118·85, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·30, węgierska renta wal. kor. 92·20, dukat 11·31, 20-franków. 19·00—, 20-markówka 23·44, rubie 2·53½.

Wiedeń 2 października. Przy wczorajszem ciągnieniu losów Rudolfa, główna wygrana 20.000 koron padła na seryę 3.344 nr. 23.

Budapeszt 2 października. Przy wczorajszem ciągnieniu losów cisańskich, główna wygrana 180.000 koron padła na seryę 3.728 numer 93. Po 2.000 koron wygrały: s. 1.161 nr. 4, s. 1.984 nr. 34, s. 3.290 nr. 48, s. 3.570 nr. 47 i s. 4.346 nr. 59.

§ **Konstantynopol** 2 października. Przy wczorajszem ciągnieniu losów tureckich główna wygrana 300,000 franków padła na numer 1,358,909.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 2 października 1901.

Usposobienie niezmienne, jedynie co do koniczu tendencya zniżkowa.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·50 do 7·70, pszenica na termina 7·25 do 7·50, żyto gotowe 6·50 do 6·70, żyto na termina 6·30 do 6·75, owies obroczny stary 6·60 do 6·80, owies obroczny nowy 5·80 do 6·30, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień browarniany 6·25 do 7·00, rzepak 12·80 do 13·25, lnianka 10.75 do 11·—, groch pastewny 6·50 do 7·—, groch do gotowania 7·50 do 9·—, wyka 0·— do 0·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 6·50 do 7·—, kukurudza gotowa 0·— do 0·—, kukurudza stara 0·00 do 0·—, chmiel za 56 kilo 80·— do 100·—, koniczyna czerwona 42·— do 45·—, koniczyna biała 40·— do 60·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 20·— do 26·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 16·50 do 17·—, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·— do 16·25.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 24 września do 30 września — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.55 do 7.70, żyto 6.30—6·45, jęczmień browarny 6.15—6.65, jęczmień pastewny 5.55—5.70, owies 6.30—6·45, hreczka 6·50—7·00, kukurudza zeszłoroczna 6.00—6.20, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·65—8·75, groch pastewny 7.00—7·25, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.00 do 5.25, wyka 6.50—6·75, koniczyna czerwona 46.00 do 51.50, koniczyna biała 42.50—55.00, szwedzka — —, tymotka 20—26, anyż rosyjski 23.00—24.00, anyż płaski 25.00—26.00, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 12.95—13.25, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 10.50 do 10·75, nasienie lniane 12·90—13.35, nasienie konopne 9.15—9.50, chmiel 71·00 do 98·00, nafta zwykła 15.00 do 16.00, salonowa 18.00—19.00, łój topiony 36.20 do 36.50, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 37.05—37.50.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.
Kraków, 1 października.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu popyt był wogóle ograniczony, zwłaszcza na żyto, które wskutek tego obniżyło się w cenie. Co do pszenicy sprzedający nie są skłonni do ustępstw. Jęczmień browarny i owies napotykały odbyt dość łatwy po cenach dotychczasowych.

Płacono: pszenicę białą od 8·10 do 8·45 K.; czerwoną 8·— do 8·—35 żółtą 8·— o 8·30 K.; żyto 6·70 do 7·15; jęczmień browarny 6.50 do 7·— koron; na paszę 5·75 do 6·10 K.; owies 6·00 do 6·50 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

§ **Z kolei.** Północno-niemiecko-galicyjsko-południowo-zachodni rosyjski ruch graniczny. Z ważnością od dnia 1 listopada 1901 wchodzi w życie nowa taryfa, część II do zeszytu 1 dla przesyłek zboża, w ruchu pomiędzy stacyami król. pruskich kolei państwowych (okręgów dyrekcyjnych Altona, Berlin, Wrocław, Bydgoszcz, Kassel, Kolonia, Elberfeld, Erfurt, Essen, Frankfurt n. M., Halle n. S., Hanower, Katowice, Magdeburg, Monaster, Poznań i Szczecin) kolei Eisern-Siegen, oraz saskich kolei państwowych z jednej strony, a południową Rosyą z drugiej strony.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Paryż 2 października. Lebelin i Laveure oświadczyli w interviewie, że poczuwali się do obowiązku solidaryzowania się z Davoustem, którego oddalono dlatego tylko, że nie chciał wykreślić z listy legii Lur Saluce'a, zasądzonego przez trybunał stanu. Słychać, że także inni wojskowi członkowie rady legii honorowej zamierzają złożyć tę godność.

Kanton (w Chinach) 2 października. Rewolucyoniści zburzyli niemiecką stacyę misyjną pod Hsing-ning. Misyonarze schronili się w bezpieczne miejsce.

Bombaj 2 października. Przybyły tu dwa angielskie krążowniki. Kilka wielkich dział wysłano dla szeika Mabaruka do Koweit. Dnia 23 września odbyła się pod Koweit walka między wojskami Mabaruka a kilku innymi szczepami. Po obu stronach straty były znaczne.

Pola 2 października. Wczoraj przybyła tu eskadra austryacko-węgierska z Chin. Admirał Spaun winszował eskadrze jej dzielnego zachowania się i wyraził jej z polecenia Cesarza uznanie. Następnie rozdzielono między żołnierzy ordery i odznaczenia.

Sofia 2 października. „Ajencya bułgarska" zaprzecza doniesieniu niektórych pism, jakoby w Bułgaryi zdarzył się wypadek dżumy.

Konstantynopol 2 października. W mieście Samsunie, nad morzem Czarnem, zdarzyło się 6 wypadków dżumy. Na pokładzie okrętu Lloyda „Marya Teresa", który przybył d. 26 września do Aleksandryi, trzy osoby zachorowały na dżumę.

Rzym 2 października. Księcia rosyjskiego Nakaszidze, znanego anarchistę i spiskowca, zasądzono na 20 dni aresztu z powodu, że powrócił do Włoch, choć wyrokiem sądowym było mu to zakazanem.

Wiedeń 2 października. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej odczytał burmistrz Lueger pismo majora Foerstera, komendanta niemieckiego batalionu wschodnio-azyatyckiego. W piśmie tem wyrażono gorące i szczere podziękowanie za przyjęcie, jakie zgotowała batalionowi ludność wiedeńska, oraz za ofiarowane oficerom niemieckim album pt. „Widoki miasta Wiednia". Między innemi pisze major Foerster: „W przyjęciu, przewyższającem wszelkie nasze nadzieje, jakiego doznaliśmy ze strony ludności wiedeńskiej, wiernej zawsze swemu dostojnemu domowi cesarskiemu, widzimy nowy dowód ścisłej przyjaźni, łączącej obu monarchów i ich państwa."

W dalszym ciągu posiedzenia oznajmił burmistrz co do swej sprawy z d-rem Ofenheimem, że owym dwom oficerom, którzy w imieniu Ofenheima żądali satysfakcyi z bronią w ręku, oświadczył, iż nawet, gdyby był zwolennikiem pojedynku, nie przyjąłby wyzwania. Ofenheim winien jest gminie miasta Wiednia za wodę i nie chce się uiścić z długu, on zaś (Lueger) jako burmistrz jest ustawowo zobowiązany do przestrzegania praw gminy i do upominania ociągających się z zapłatą dłużników.

Neapol 2 października. Pięciu chorym w lazarecie nizidzkim zastrzyknięto serum przeciwdżumowe. W lazarecie znajdują się jeszcze 3 osoby pod obserwacyą lekarską. Stan zdrowia ich jest zadowalający. Ośm innych osób jest izolowanych na okręcie „Oreto"; i one mają się dobrze. Onegdaj zachorował znowu jeden robotnik w Punto Franco. Badania nad istotą jego choroby jeszcze są w toku. W miejscowości San Giovanni a Tedeccero również zachorował jakiś robotnik w sposób, nasuwający podejrzenie, że to dżuma. Wraz z całą rodziną przeniesiono go do lazaretu, mieszkanie jego izolowano, wszystkim lokatorom domu, w którym mieszkał, wstrzyknięto serum, a młyn, w którym pracował, zamknięto. Władze poszukują mieszkań 170 robotników, zajętych w tym samym młynie, celem izolowania ich.

Leodyum 2 października. Liczba strejkujących robotników wzrosła do 5000. Bastownicy przeciągają przez miasto śpiewając pieśni rewolucyjne. Wczoraj usiłowali oni robotników pracujących zmusić przemocą do przyłączenia się do strejku.

Budapeszt 2 października. Dziś rozpoczęły się wybory do sejmu węgierskiego. Dotychczas już wybrano 20 zwolenników partyi rządowej. W St. Gotthard wybrany jednogłośnie przez aklamacyę dotychczasowy poseł, prezydent ministrów Koloman Szell. Między wybranymi jest także minister skarbu Lukacs. Z opozycyi wybrani Karol Eötvösz i Ugron, ostatni jednogłośnie.

Kraków 2 października. Wczoraj wieczorem odbyło się w restauracyi Madeyskiego, przy ul. Zwierzynieckiej, zgromadzenie sług państwowych przy udziale posłów Daszyńskiego i Wojtygi. Zagaił obrady woźny pocztowy Lohner, ubolewaniem z powodu małej płacy. Przemawiali potem: ekspedytor pocztowy Werner z Wiednia i bedel biblioteki Jagielońskiej, Jańczyk, oraz listonosz Sarbotnik — wszyscy o uciążliwości służby, a niedostateczności płacy. Daszyński przyrzekł zająć się postulatami zebranych, radził im jednak udać się o pomoc także do Koła polskiego, jako klubu liczebnie silnego. Wojtyga zapewnił, że w Kole polskiem przedstawi żądanie sług państwowych. Ułożono odpowiednią petycyę do Rady państwa.

Sprawa wydzierżawienia ujeżdżalni teatrowi ludowemu będzie przedmiotem obrad miejskiej komisyi. Magistrat oświadczył się za wydzierżawieniem; dyrektor teatru miejskiego Kotarbiński wniósł do rady miasta przedstawienie, że teatr ludowy narazi teatr miejski na ciężkie straty.

Petersburg 2 października. Dziś otwarto tu „Bank północny", założony przez francuską „Société française des Banques et des dépôts" z kapitałem akcyjnym 5 milionów rubli. Dyrektorem tego banku zamianowany został radzca komercyalny Adolf Aleksandrowicz Werth.

Konstantynopol 2 października. Oficyalnie stwierdzają, że doniesienie jednego z dzienników berlińskich o rzekomo niepomyślnym stanie zdrowia sułtana jest zupełnie bezpodstawne i że wiadomość ta powstanie swoje zawdzięcza machinacyom jednego z poselstw zagranicznych.

Londyn 2 października. Do *Daily Mail* donoszą z Hongkongu, że kilka tysięcy powstańców napadło na dom misyonarzy koło Piong-tung i podpaliło go. Władze chińskie wysłały wojsko na poskromienie powstańców, którzy nietylko występują przeciw misyonarzom, ale chcą także obalić dynastyę.

Londyn 2 października. Do *Timesu* donoszą z Konstantynopola, że sprawozdania otrzymane przez ambasadorów od konsulów w prowincyach tureckich stwierdzają, że sytuacya wszędzie jest bardzo krytyczna. Z tego powodu zamierzyli ambasadorowie odbyć konferencyę i obmyśleć na wszelki wypadek wspólną akcyę.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 2 października. St. Moysa z Rudnik. Z. Rosner, K. Kamiński, W. Małachowski, K. Marynowski, J. Grybowski i K. Laskowski z Krakowa. J. Krebel z Londynu. H. Florkowska i W. Dikowicz z Kijowa. Generał S. Weissenbruck i E. Schmidt z Tarnopola. J. Heldenburg z Brzeżan. M. Rölke z Tryestu. M. Tustanowski z Podmichałowic. B. Kapliński z Machniówek. J. Przetocka z Sambora. O. Maulner z Boluchowic.

HOTEL EUROPEJSKI
Lwów — Plac Maryacki
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 2 października. Ks. Gedroyć z Mostów Małych. S. Wybranowski z Czortkowa. J. Janowski z Krakowa. J. Czerwiński z Schodnicy. J. Dembiński z Radziechowa. S. Komornicki z Zawadki. S. Schwarz i J. Palkisch z Wiednia. S. Puchalski z Dworca. W. Gniewosz z Nowosielec. J. Chomicki z Tarnopola. K. Garapich z Cebrowa. J. Rozborski z Bukaczowiec.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 2 października. H. Czaykowscy z Bóbrki. J. Majeranowski z Stanisławowa. H. Popper z Schlamu. R. Czemer z Berekszaszu. E. Wien z Osieka. S. Böhm, F. Ambros, C. Plachetka, S. Kohn i C. Bloch z Pragi. W. Górski z Rożwinnicy. W. Herman i T. Pruchar z Ołomuńca. L. Klein i E. Frost z Wiednia. J. Wik z Kolina. A. Lazarewitsch z Radziwiłłowa. J. Weigel z Jarosławia. J. Haberman z Mikuliniec. A. Springer z Przemyśla. S. Kępiński ze Lwowa. H. Spitzer z Bielska. S. Załęski z Krakowa. S. Abgarowiczowa z Bratyszowa. K. Zakrzewski z Krakowa. M. Biliński z Szantowa. K. Wiktor z Zarszyna. F. Schubert z Marienbadu. E. Stengel z Brandeau. A. Neydek z Zizkowa. F. Reiner z Wiednia.

Nadesłane.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 2 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	252.50
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	242.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	256.75
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	244.25
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	79.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	93.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15.75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 396.50, Clary 40 zł. m. k. 154.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 65.00, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 170.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 46.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 23·75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. —.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salzburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 395.—.

Wiedeń 2 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 20·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 40·80.

Berlin 2 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 39·00.

Paryż 2 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·07. Mąka („Fleur de Paris") 27·20.

Frankfurt 2 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 193·10. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 171·25. Laura 176·40.

Wiedeń 2 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·91—7·92, na wiosnę 8·35—8·36; żyto na jesień 7·20—7·21, na wiosnę 7·39—7·40, kukurudza na wrzesień-październik 5·52—5·54, na maj-czerwiec 5·40—5·41; owies na jesień 7·00—7·01, na wiosnę 7·40—7·41. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień. Tendencya: owies silny, zresztą spokojnie. Pogoda: piękna.

Budapeszt 2 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·74—7·75, na kwiecień 8·20—8·21; żyto na październik 6·85—6·86, na kwiecień 7·04—7·05, owies na październik 6·71—6·72, na kwiecień 7·08—7·09; kukurudza na październik 5.10—5·11, na maj 5·10—5·11. Rzepak 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: dobra. Tendencya: lepsza. Pogoda: piękna.

Lwów 2 października (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 483·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 522.00 do 532.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.30 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 90·70 do 91.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.50 do 93.20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·50 do 88·20, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252,50 do 254·50. 100 marek niemieckich 117·— do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35. 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50*. w niedzielę i święta: 8·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedzielę i święta 1·25, a codziennie 8·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

1)

CUDZE PIÓRA

przez

PAWŁA BOURGET'A

Przekład

Eugenii Żmijewskiej.

I.

Małżeństwo paryskie: Mąż.

Jeżeli, czytelniku, przeglądasz kilka pism — a któż nie ma zgubnego zwyczaju tracenia godziny rano, a drugiej wieczorem na odczytywanie jednych i tych samych wiadomości — otóż jeśli masz ten zwyczaj, toś ze sto, co mówię, z tysiąc razy spotykał nazwisko państwa Hektorostwa Le Prieux.

Oboje, z całą słusznością, wymieniani są wśród „znakomitości" Paryża: on jako jeden z weteranów kroniki brukowej i teatralnego felietonu; ona, jako dama światowa, wydająca obiady wspaniałe, nie pomijająca pierwszych przedstawień teatralnych, balów i t. d.

„Piękna pani Le Prieux", jak ją nazywają do dziś dnia, pomimo lat czterdziestu, byłaby jedną z królowych tego błyskotliwego świata, jeśliby o królestwie stanowiły częste wzmianki w sprawozdaniach z *high-life'u*.

Ale być sławną, to znaczy być nieuznaną. Ten pozorny paradoks zawiera prawdę, mogącą tak dobrze stosować się do znikomej sławy, udzielonej przez towarzystwo paryskie, jak do każdej innej.

Czy zastanawiasz się kiedy, czytelniku, jak mogą żyć ze sobą dwie istoty, obracające się w ciągłym zamęcie, tak jak państwo Le Prieux; czy rozważasz nad tem, znajdując ciągle nazwisko żony w sprawozdaniach z zabaw, a męża pod artykułami?

Jeżeli się zastanawiasz, to ręczę, że wyobrażasz sobie męża, jako hulakę, karciarza, pojedynkowicza, a przytem bałamuta, przesiadującego ustawicznie za kulisami i zdradzającego żonę na prawo i na lewo.

Żonę pomawiasz o zalotność, o zbytnią swobodę słowa i czynu.

Tak sobie wystawiając to stadło, masz zarazem słuszność i jesteś w błędzie. Przedewszystkiem mylisz się co do osób, albowiem Hektor Le Prieux, pomimo, że jest dziennikarzem, służyć może za wzór mężom, a pani Le Prieux pod względem wierności małżeńskiej nie podlega żadnym zarzutom.

Masz jednak słuszność, sądząc, że szczęśliwe pożycie jest niemożliwe w takich warunkach i w takiem otoczeniu.

Podstawa pożycia tych dwojga ludzi jest bowiem anomalia i w tem właśnie leży dramatyczny pierwiastek, z którego niniejsze opowiadanie wysnuwam.

Na wzajemny stosunek tych małżonków nie wpływa bynajmniej zawód męża. Choćby zarabiał na giełdzie lub w jakiem przedsiębiorstwie to, co zarabia w dziennikarstwie, czyli jakie sześćdziesiąt do siedmdziesięciu tysięcy franków rocznie, nie zmieniłoby to jego położenia wobec żony.

Plagą tego stadła jest — jak to zobaczymy dalej — nowomodna dolegliwość: choroba, namiętne gonienie za zbytkiem cudzym, żądza błyszczenia zapożyczonymi blaskami, potrzeba wzniesienia się po nad swoją sferę, za jakąbądź cenę naśladowania bogatych w trybie życia, przyjemnościach. Czemże to jest, jeśli nie objawem demokratycznego zwyrodnienia?

Dziwnem się może wydać, że tak wielkich słów używam wobec najzwyczajniejszego faktu i ludzi bardzo zwyczajnych. Ale obyczaje, spisywane przez historyę, to tylko suma zwyczajów jednostek, tak jak przypływ morza jest tylko zlaniem się miliardów fal drobnych.

W styczniu roku 1897, to jest w chwili, gdy rozpoczyna się ów dramat rodzinny, pozbawiony wielkich wypadków, a jednak tragiczny, małżonkowie Le Prieux mieli już po za sobą dwadzieścia trzy lat wspólnego pożycia: Hektor, jako zwyczajny Leprieux w jednem słowie poślubił pannę Matyldę Duret w roku 1874. Związek został zawarty w warunkach nader skromnych, niezapowiadających przyszłych zbytków „pięknej pani Le Prieux" — w dwóch słowach.

Zaledwie parę dzienników, w których młody publicysta pisywał, pomieściło wzmianki o tej ceremonii. Sam Hektor prosił o taką dyskrecyę, pragnąc oszczędzić przykrych aluzyj do bankructwa jej ojca.

Tyle podobnych katastrof wynikło od owego czasu, że dziś nikt zapewne nie pamięta Armanda Duret, śmiałego aferzysty, który niebawem po upadku drugiego cesarstwa założył bank pod nazwą Kredytu Departamentalnego, olśniewał Paryż zbytkiem, nabywał dzienniki, a wreszcie skończył rozgłośnem bankructwem i samobójstwem.

Wdowa i córka tego niefortunnego spekulanta zdołały z wielkim trudem zrealizować cztery tysiące franków renty; chroniło to zaledwie od śmierci głodowej.

Hektor ze swojej strony miał pięć tysięcy rocznego dochodu. Pracował w dwu dziennikach: w jednym umieszczał sprawozdania sądowe, pobierając za to 2.400 fr, w drugim pisywał kroniki tygodniowe, co mu przynosiło 2.600 fr. Z czynszu dzierżawnego za trzy fermy, które posiadał w Bourbonnais, swojej okolicy rodzinnej, miał 900 fr. rocznie. Te cyfry tłómaczą, dlaczego młode stadło postanowiło mieszkać z matką oblubienicy.

Obie kobiety wyperswadowały dziennikarzowi, nie obznajomionemu z życiem praktycznem, że takie zlanie się dwu gospodarstw w jedno, zmniejszy wydatki. Pani Duret tłómaczyła, że nie będzie potrzeba kupować mebli.

Przed ślubem Hektor mieszkał w hotelu.

— Mama taka dobra, obiecała odstępować mi swój salon na dni przyjęć — przedkładała Matylda.

Hektor nie miarkował, co takie odezwanie zapowiada. Te słowa nie objaśniały go, w jaki sposób narzeczona wyobraża sobie ich przyszłe pożycie, nie znał też wcale jej usposobienia i charakteru.

Ale gdzież miał zaczerpnąć znajomości ludzi? Był od dzieciństwa zupełnym sierotą, nikt go nie objaśnił, że pierwszy krok fałszywy na drodze wspólnego życia może zaprowadzić na manowce. Wszystko składało się na to, aby zrobić z niego wołu roboczego w małżeńskim pługu: poprzednie osamotnienie, tkliwość serca, niepraktyczność wreszcie — cechy właściwe jego pochodzeniu.

Wspomniałem już, że Le Prieux był rodem z Bourbonnais. Mieszkańcy tej okolicy odznaczają się inteligencyą spokojną, pozbawioną daru twórczości, siłą woli pozbawioną inicyatywy.

Hektor posiadał wszystkie właściwości swojej rasy; aby się o tem przekonać, dość odczytać którybądź z jego felietonów; jest w nich przezorność wrodzona, lecz brak polotu, rozsądek, lecz obok niego pewna nieśmiałość w wypowiadaniu poglądów.

Jego talent zawcześnie przestał się porywać na rzeczy wielkie, jego wola zbyt wcześnie poddała się obcym wpływom.

Nasuwa się tu pytanie: dlaczego człowiek, nie posiadający ducha inicyatywy, z pośród tylu zawodów urzędowych, pewnych, z pensyą stałą i emeryturą, wybrał najmniej odpowiadający przezorności filisterskiej?

Posłuchajcie, jak to się stało.

Traf zrządził, że ojciec Hektora, osiedlony w Chavigny w charakterze lekarza u wód Bourbon-Lancy odnowił znajomość ze swoim dawnym kolegą, nadwornym lekarzem George Sand.

Zaproszony do Chavigny, mówił wiele i z zapałem o swojej pacyentce, a Hektor, kończący właśnie liceum w Moulins, słuchał go chciwie.

Jak wielu chłopców w jego wieku, pisywał wiersze pokryjomu, zachwycał się „Indyaną" i „Lelią". Zwalczywszy wrodzoną nieśmiałość, napisał do ich autorki, prosił ją o radę i kierunek moralny w trapiących go zwątpieniach religijnych.

George Sand odpisała mu ze zwykłą sobie pobłażliwością do korespondencyi, nie domyślając się nawet, że jej list wywrze zgubny wpływ na całe jego życie.

Hektor ośmielony tem, posłał jej swoje wiersze.

Dawna przyjaciółka Alfreda de Musset znała się na poezyi nie więcej, jak na polityce, lecz za to miała bujną fantazyę. Wysnuła w swej głowie cały romans. Hektor ukazywał jej się, jako twórca poezyi sielskiej, prowincyonalnej, nieznanej zgoła we Francyi. Zachęciła go niespodziewanie pochwałami, których sławni mistrze nie szczędzą zwykle nowicyuszom, nie licząc się z bujnością ich nadziei.

Kilkodniowy pobyt w Nohant, gdzie go przyjmowano bardzo serdecznie, do reszty zawrócił głowę Hektorowi. Uczuł się on nagle poetą. Skutek był taki, że zamiast, po skończeniu kolegium, rozpocząć studya medyczne, jak sobie tego życzył ojciec, wstąpił na wydział prawny, w nadziei, że mając więcej czasu wolnego, będzie mógł poświęcić go studyom literackim.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.